Nr. 247. Lwów — Wtorek dnia 27 Października. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Sabiny Męcz. Ewtymija
Jutro: św. Szymona i Judy. Łonkyna M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 43
Zachód „ 4 „ 42

Długość dnia g. 9 m. 59
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Ruch wyborczy.

W Krakowie, o nowy trzeci mandat do Sejmu, przyznany temu miastu nową ustawą, ubiega się dr. Fryderyk Zoll, znany mąż wielkiej nauki, wielkiej wytrawności politycznej, doskonały kodyfikator, człowiek pełen najszlachetniejszych uczuć i najzacniejszego charakteru. Otóż w piątek odbyło się tam zgromadzenie wyborców, na którem dr. Zoll wypowiedział mowę polityczną, a w niej jeden ustęp, który szczególnie podnieść musimy, bo sądzimy, że jest nietylko na czasie, ale nawet, jeżeli zostanie wysłuchany zarówno przez stronnictwo konserwatywne, jak i przez demokratyczne, to może kraj nasz od wielu klęsk uchronić.

Oto co dr. Zoll mówił między innemi: — „Jeżeli kiedy, to właśnie dzisiaj wobec nowych, w naszym kraju nurtujących i coraz bardziej szerzących się prądów, skierowanych wprost przeciw podstawom moralnym i narodowym naszego społeczeństwa, powinny stronnictwa nasze polityczne walkę między sobą prowadzić przedmiotowo, z umiarkowaniem, aby przez wzajemne wyrozumienie dojść do porozumienia i tem chętniej podać sobie ręce w zwalczeniu wspólnego wroga szerzącego waśń społeczną i zasady, które w historyi były już praktykowane a prowadziły zawsze naprzód do anarchii, potem do teroryzmu i strasznych katastrof socyalnych, a ostatecznie do największego absolutyzmu“.

Jest to rada wysoce polityczna. I ona niech służy dla wielu za wyjaśnienie tego faktu, że *Przegląd*, jakkolwiek wyznaje zasady ściśle konserwatywne, przecież z wyrozumiałością, umiarkowaniem i pewną nawet życzliwością traktuje tych kandydatów ze Lwowa, którzy lubo otwarcie powiadają, że są przeciwnikami obozu konserwatywnego, i głoszą zasady liberalne, oświadczają jednak, że będą walczyli z żywiołami przewrotu i nie dopuszczą do rozbicia solidarności wiedeńskiego Koła polskiego. Wobec bowiem tego nowego wroga, który wprost dąży do zabicia naszego narodu, wzajemne waśni i polemiki stronnictw historycznych — t. zw. konserwatystów i liberałów — są tak małoważne, że mogą te stronnictwa bez uszczerbku dla siebie zgodzić się na chwilowe zawieszenie broni.

Walka złota ze srebrem.

Zbliża się chwila wyboru prezydenta Zjednoczonych Stanów. Tym razem wypadek ten ma szczególnie doniosłe znaczenie, albowiem przedwyborcza agitacya odbywa się pod hasłem walki o walutę, stanowiącą dziś prawie wyłączną treść amerykańskiej polityki. Może nigdy jeszcze przy podobnej sposobności do tego stopnia nie pochłonęły ekonomiczne zagadnienia politycznych kwestyj, jak się to obecnie dzieje w Północnej Ameryce. Dwa wielkie stronnictwa, republikanów i demokratów, ścierają się z sobą w imię zasad socyalnych pierwszorzędnej wagi, których doniosłość wybiega daleko przez granice nowego świata. Mac-Kinley, duch ożywczy i kierownik republikanów, pragnie monety złotej, Wiliam Bryan, naczelnik demokracyi, jest zwolennikiem waluty srebrnej. Czy złoto zatem, czy srebro zwycięży, oto na razie główne pytanie, łączące się z wyborem prezydenta Unii. Mac-Kinley ma za sobą dobrze znaną i uznaną przeszłość polityczną, odznaczył się on na arenie parlamentarnej i po za nią, on jako wódz protekcyonistów przeprowadził słynny bil o cłach ochronnych, który wydany pod hasłem Monroego: „Ameryka dla Amerykanów“, miał na celu zniszczyć dowóz fabrykatów z Europy, i protegować przemysł amerykański. Mac-Kinley ma na swoje usługi wszystkie umiarkowane żywioły, znaczniejsze korporacye, banki, większe czasopisma i świat finansowy, na którego czele stoi przewódzca monopolistów Marek Aureliusz Hanna, nowojorski milioner. Popierają go także warstwy inteligentne, pragnące zachować autonomiczny kierunek w polityce wewnętrznej, będący właśnie programem stronnictwa republikańskiego. Jego przeciwnik, zwolennik waluty srebrnej, jest natomiast człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu nowym, nie mającym lat czterdziestu, do niedawna wcale nieznanym — dziś uwielbianym przez tysiące. Jakby świetne zjawisko zabłysnął nagle na politycznej widowni, porwał za sobą siłą wymowy niezliczone tłumy, przebiegł w charakterze agitatora własnej sprawy prawie wszystkie stany, znacząc ślady swego pochodu odniesionym sukcesem. W mowie, wypowiedzianej 3go października w Tammany Hall w Nowym Jorku, wystąpił otwarcie przeciw zcśrodkowaniu kapitału w jednych rękach, przeciw wszystkim syndykatom, monopolom, które według jego przekonania zawiodły kraj na brzeg przepaści. Kiedy Bryan przyrzekał stać na straży dobrobytu mas pracujących i strzedz ich od nadużyć, wybiegały z tłumu okrzyki nacechowane amerykańską rubasznością: „tęgi z ciebie chłop, masz całkiem słusznie Wilusiu...“ Od kilku miesięcy przebył Bryan z górą kilka tysięcy mil, wygłosił przeszło 250 mów w różnych miastach, zwiedził przeszło trzydzieści stanów Unii, przemawiając do robotników i wieśniaków z naprędce ustawianych estrad, balkonów, platform wagonów, często podczas wichury i deszczów. Ze wszystkich stron dochodzą go wyrazy życzenia i zachęty. Z Budapesztu szle mu telegram hr. Karolyi, za nim, w obronie srebra oświadczyli się ludzie takiej miary, jak ks. Walsh, arcybiskup Dublina, dr. Otto Arendt z Berlina, ekonomista Allard z Brukseli, wiceprezydent Stanów Stephanson i minister spraw wewnętrznych Hohe-Schmith.

Tak więc obozowi demokratycznemu przewodzi Bryan, człowiek silny, zdolny, rzutki, nie głoszący wprawdzie haseł rewolucyjnych, lecz opierający się przeważnie na warstwach robotniczych, starający się zdobyć u nich popularność przez zapowiedź bardzo radykalnych reform i skierowanie ich nienawiści przeciw klasie wielkich kapitalistów. Jestto typ człowieka łączącego w sobie wszystkie zalety i wszystkie wady ludowego demagoga, niezmużony agitator i świetny krasomówca. Dotychczas nie podobna jednak przewidzieć, czy kandydat „srebrnych“, jak zwolenników Bryana nazywają, pokona kandydata „złotych“ Mac-Kinley'a. Po stronie republikańskiej utrzymuje się przypuszczenie, że demokraci nie zdobędą dla swego ulubieńca nawet 150 głosów elektoralnych. Wszelkie jednak przepowiednie w ekscentrycznych amerykańskich stosunkach łatwo zawieść mogą. Kampania wyborcza bowiem odznacza się w Stanach Zjednoczonych niesłychaną zaciekłością. Tam przysięgli w okresie wyborów rzucają swe obowiązki sędziowskie, wielkie warsztaty zalegają pustką, a robotnicy zamieniają się w wędrownych agitatorów stronnictw. Po stronie republikanów gra znaczną rolę korupcya, przymus, wywieranie bezprawnego nacisku na swych podwładnych, to prawda, ale za to demokraci posługują się i przekupstwem i terroryzmem, lekkomyślnem szafowaniem obietnic, których nigdy nie będą mogli ziścić. Jeżeli zatem zwycięży Mac-Kinley, utrzyma się mniej więcej dotychczasowy stan rzeczy, którego po części w dziedzinie monetarnej on był twórcą. Jego wybór będzie oznaczał zachowanie „status quo“, dążenie do spokojnego rozwoju Unii, utrwalenia nadal systemu ochronnego w obec Europy i protegowanie większego przemysłu. Jeżeli zaś Bryan ujmie w swe ręce ster rządu, będzie się pewnie starał przeprowadzić reformy socyalne na korzyść robotników wyłącznie, jak w programie zeznaje, uderzy na gospodarkę kapitalistów i postara się w dziedzinie walutowej przywrócić pełną wartość srebra.

Związki rolnicze.

Z Wiednia piszą:

Sprawa ustawy o przymusowej organizacyi związków rolniczych jest od tygodnia przedmiotem obrad izbowej komisyi rolniczej. Sprawa ta w kołach poselskich jest żywo omawiana. Zwolennicy i przeciwnicy tej ustawy, urodzonej z ducha „katederszocyalizmu“, bardzo silnie się tą sprawą zajmują. Jak wiadomo, minister rolnictwa hr. Ledebur przedłożył ustawę o organizacyi związków rolniczych. W ustawie tej zastrzeżono sejmom krajowym niezbyt szeroką ingerencyę. Rzeczą było polskich członków komisyi ten błąd naprawić. Szło jednak o rozstrzygnięcie pytania innego, mianowicie zasadniczej kwestyi, czy Rada państwa ma przyjąć zasadę przymusu należenia do tej organizacyi związków rolniczych, stojących pod bezpośredniem zwierzchnictwem ministerstwa rolnictwa i wybierających na koszta zarządu osobne dodatki do podatków, czy też pozostawić należy wolność tworzenia takich związków.

W komisyi rolniczej zdania się podzieliły. Większość oświadczyła się za przymusem, a do tej większości należeli także dwaj polscy członkowie komisyi. Uczynili to według najlepszej wiedzy i woli i zupełnie w myśl statutu Koła polskiego. Rzecz zaś była zbyt ważną, aby ją rozstrzygnąć bez Koła. Obecnie Koło poleciło swym członkom komisyi rolniczej, aby wnieśli szereg poprawek do ustawy, w którychby zastrzegli sejmom krajowym znacznie szerszy zakres ustawodawczy.

Poprawki te, stawiane imieniem członków Koła polskiego przez prof. **Milewskiego** na jednem z posiedzeń komisyi rolniczej w bieżącym tygodniu, nie otrzymały większości. Dodać jednak należy, że dwóch członków komisyi rolniczej brakowało, a jeden usunął się od głosowania, jako zasadniczy przeciwnik całej ustawy. Temi dniami zebrała się znów komisya rolnicza, nie przyszło jednak do obrad z braku kompletu. Tym razem to już Niemcy liberalni zdekompletowali komisyę, gdyż posłowie niemieccy liberalni, zwłaszcza zaś poseł Marchet, są zasadniczymi przeciwnikami przymusowych organizacyj. Z tego powodu, że zasada przymusu została w lecie b. r. uchwaloną, prof. Marchet złożył referat, a objął go bardzo zresztą sympatycznie dla nas usposobiony członek większej własności szląskiej baron Rolsberg, jednakże zaciekły zwolennik przymusowej organizacyi rolniczej włościaństwa.

Wszystkie te fazy, przez jakie przechodzi obecnie ustawa o organizacyi związków rolniczych, wskazują, że na dziś sprawa ta aktualną jeszcze nie jest i powinna być przez fachowe stowarzyszenia bliżej rozpatrzoną. Polacy nie chcą jednak brać na siebie odium jej odrzucenia i dlatego lojalnie biorą udział w rozprawach i starają się ustawę wedle możności poprawić i do naszych stosunków gospodarczych przystosować.

Korespondencye.

Wiedeń 24 października.

(*i*) Bardzo interesujący artykuł zamieściła w tych dniach niemiecko-liberalna *Silesia*. Z okazyi zgromadzenia się w Pradze mężów zaufania owej powstać mającej niemieckiej „postępowej partyi“, zwracał ów dziennik na wielkie niebezpieczeństwo uwagę, jakieby lewicy groziło, gdyby się już teraz w ową „postępową partyę“ przekształciła i od razu do opozycyi przejść chciała. Bo, nie bez słuszności rozumowała dalej *Silesia*, zwrot ten zmusiłby hr. Badeniego do wznowienia „żelaznego pierścienia“ dawnej z czasów Taaffego i Dunajewskiego prawicy i w tym też kierunku musiałby rząd wpływ swój przy przyszłych wywierać wyborach.

„Dalsze opozycyjne zakusy i czcze pogróżki, pisała *Silesia*, które pewna część lewicy za metodę przyjęła, zmusiłyby hr. Badeniego do szukania zawczasu dla nowej Izby większości z wyłączeniem lewicy. Niemieckie stronnictwo postępowe nie mogłoby wtedy na żadne liczyć względy. Ciągłe napieranie się wytworzenia niezawisłego od lewicy postępowego stronnictwa może dalej także spowodować oderwanie się wiernokonstytucyjnej większej posiadłości od lewicy, coby wielkie dotąd i silne stronnictwo na małe, nieznaczące rozbiło frakcye. Nie byłoby to przysługą dla „postępu“ lub dla „niemieckości“ i zdania wyrażone przez *Neue fr. Presse*, że „stronnictwo postępowe, wielkie lub małe, silne lub słabe, na każdy sposób wielki cel spełni“, — jest czczym i szkodliwym frazesem“.

Przytoczyliśmy ten głos liberalnej *Silesii*, bo jest on sam przez się charakterystyczny i również charakterystyczne rzuca światło na zwrot polityczny, który wczoraj nastąpił.

Czytelnicy nasi przypomną sobie, że w początku września b. r. przyszedł do skutku kompromis wyborczy między konserwatywną a liberalną wielką własnością w górnej Austryi. Kompromis ten opiewał, że liberalni wielcy właściciele z 10 mandatów otrzymają dwa dla umiarkowanych przedstawicieli liberalnego kierunku (hr. Weissenwolf i Dwornak), że dalej liberalni wielcy właściciele zobowiązują się zrzec się wnoszenia zwykłego protestu przeciw prawu wyborczemu duchownych z tytułu wielkiej własności, przywiązanej do probostw, że obaj wybrać się mający posłowie liberalnej wielkiej własności mają się zobowiązać strzedz zawsze powagi katolickiego Kościoła i szczególnie w kwestyach wyznaniowych nie występować przeciw konserwatystom, że wreszcie konserwatywnych wielkich właścicieli obowiązuje kompromis tylko wtedy, jeżeli w kuryi dolnoaustryackiej wielkiej własności konserwatywnej mniejszości zapewnioną zostanie odpowiednia liczba mandatów.

Otóż warunek ten spełniony został. Wczoraj bowiem odbyło się w tutejszym gmachu sejmowym na Herrengasse zebranie wyborcze wiernokonstytucyjnej większej posiadłości dolnej Austryi. Blisko pięćdziesięciu członków stawiło się na obrady. 26-ma głosami przeciw 18 postanowiono przychylić się do wniosku konserwatywnej grupy większej posiadłości, ażeby z nią kompromis zawrzeć i odstąpić jej trzy mandaty sejmowe. Za zawarciem kompromisu przemawiał najgoręcej książę Stahremberg, ten sam, który się we wrześniu w znacznej mierze do przyjścia do skutku kompromisu wyborczego w górnej Austryi przyczynił. Warunki kompromisowe zostaną sformułowane i obwieszczone później, a w środę 28-go odbędzie się ponowne zebranie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności w celu wybrania nowego komitetu wyborczego, w miejsce dotychczasowego, który wczoraj ustąpił.

Najgwałtowniejszym artykułem powitała dzisiejsza *Neue Freie Presse* ten nowy kompromis: „Kompromis do Sejmu, to znaczy kompromis do Rady państwa, a kompromis do Rady państwa, to oznacza klerykalną większość i wypowiedzenie wojny liberalnej partyi“! Tak woła z lamentem i niewczesną trwogą *Neue Freie Presse*, wyciągając ze swojej zardzewiałej zbrojowni widmo reakcyi, którem na seryo nikogo chyba w Austryi nie przestraszy. A winien temu nieszczęściu kto? Oczywiście rząd. Świadectwo to niewątpliwie jest dla rządu pochlebnem, bo skłaniając z jednej strony liberalną mniejszość górno-austryackiej wielkiej własności do zwrotu, a z drugiej strony dopomagając konserwatywnej mniejszości dolno-austryackiej do uzyskania odpowiedniej reprezentacyi w Sejmie, działał rząd znów wiernie i stosownie do swego programu, bo jednoczył i skupiał żywioły utrzymujące państwo.

Ale całej w tym pomyślnym zwrocie zasługi rząd z pewnością dla siebie nie windykuje i sprawiedliwie się też nią dzielić musi właśnie z *Neue Freie Presse*. Dlatego przytoczyliśmy na wstępie charakterystyczny, a przed zapadnięciem wczorajszej uchwały wiernokonstytucyjnej większej posiadłości z Niższej Austryi pisany artykuł „Silesii“.

Wszakże to niepodejrzany świadek, bo rdzennie liberalny — jeżeli w Austryi w ogóle jeszcze o rdzennym liberalizmie mówić można — przestrzegał twórców owej przyszłej „postępowej partyi narodowo-niemieckiej,“ że stworzenie tej partyi może oderwać wiernokonstytucyjną większość od lewicy. Twórcy tej postępowej partyi, a raczej kuratorowie tego płodu, który się w istocie nie narodził jeszcze, prosili od dłuższego czasu przedstawicieli wielkiej własności, żeby się od nich odczepiła i nie kompromitowała ich wobec „postępowej“ ludności. Zadośćuczynieniem tej prośbie jest tedy niejako ta skłonność do kompromisów w łonie większej własności, która swoje zadanie dobrze pojęła i wcześnie zrozumiała, że w stronnictwie „postępowem“, takiem, jakiem go dzisiejsi opiekunowie mieć chcą, miejsca by dla niej być nie mogło. Ruch kompromisowy, jeżeli dalej w prowincyach niemieckich rozwijać się będzie, może większej własności w przyszłym parlamencie wytworzyć stanowisko, którego dotąd nie miała, a które jej się ze wszech miar, a szczególnie wobec nowej ustawy wyborczej i ewentualnego przyrostu radykalnych żywiołów w parlamencie należy. W klubach o charakterem narodowym różnice kuryi zacierać się muszą i do pewnego stopnia zacierać się powinny. Co innego w stronnictwach rozbitych na kilka obozów, jak stronnictwa niemieckie. Tam większa własność, nie potrzebująca bronić niezagrożonych zresztą interesów niemieckich, grała rolę biernego supplementa. Z tej roli przejść może drogą rozumnych kompromisów do poważnej roli przedstawicielki istotnych interesów i stać się w prawdziwem tego słowa znaczeniu partyą „podtrzymującą państwo.“ Ów „wielki cel“ natomiast, który wedle zwyż już wspomnianych słów *Neue freie Presse*, „wielkie lub małe, silne lub słabe stronnictwo postępowe“ ma uzupełnić, stanie się jeszcze bardziej mitycznym.

Wiec katolicki w Limanowej.

Limanowa 22 października.

Do przesłanych telegraficznie szczegółów o pierwszym powiatowym wiecu katolickiem dodaję, co następuje:

Po przemówieniu hr. L. Dębickiego wiec uchwalił rezolucyę następnego brzmienia:

„Zgromadzeni na wiecu katolickim w Limanowy:

1. jako wierni synowie Kościoła katolickiego wyrażają cześć i powolność najwyższej głowie Kościoła, Ojcu św., Leonowi XIII następnie biskupom i duszpasterzom — wyrzekają się zaś wspólności z tymi, co nauki Ojca św. i ostrzeżeń biskupów nie słuchają i przeciw ich powadze występują;

2. oddają cześć najlepszemu monarsze, Cesarzowi Franciszkowi Józefowi I, który jest Kościoła najlepszym synem, a swych poddanych najlepszym ojcem;

3. jako katolicy i Polacy, wierni Kościołowi i ojczyźnie, odrzucają nauki socyalistów i fałszywych przyjaciół ludu, którzy szerzą nienawiść i niewiarę.“

Po tych słowach wzniósł mówca okrzyk: Niech żyje Ojciec św. Leon XIII! Niech żyje

---

31)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zebrani dokoła niej biesiadnicy rozbiegli się widocznie, wobec gromu nieszczęścia, jakiem pożar ten spadł na nich. Rozochoceni jednak a podpili, — zamiast nieść pomoc, — szerzyli zamęt i postrach, dopadając co chwila do beczki piwa i szybko opróżnianych butli z wódką.

— Kara Boża! Kara Boża! — bełkotał zapomniany na uboczu basetlista i wychyliwszy duszkiem nową czarkę, posunął gąsior skrzypicielowi, sam zaś, chwytając za smyczek, uciął skocznego obertasa.

Skrzypce zawtórowały mu głosem piskliwym, a tony te wśród dzikiego obrazu pożogi i zniszczenia wydawały się piekielną sarabandą, wyzwaniem czy obelgą krwawą, rzucaną zuchwale niebiosom.

Dwie podpiłe kumoszki, otarłszy łzy fartuchem, chwyciły się wpół i pomimo oburzenia trzeźwiejszych a zawodzących żałośnie dziewek, jęły drobić po trawniku obertasa, kręcąc się w miejscu i przytupując z okrzykiem:

— Hu, ha! Hu, ha!

Nawet groza, jakiej lud doznaje wobec pożaru, nie mogła otrzeźwić odrazu pijanych.

Dzikie ich krzyki i jękliwa muzyka stanowiły na tle rozszalałego żywiołu, a w purpurowem jego oświetleniu, obraz fantastyczny i ponury, krew w żyłach ścinający.

Na werandzie zdrętwiałe ze strachu i przerażenia tuliły się z płaczem do nauczycielki dwie młodsze córeczki Zaliwskich, pozostawione tu snać na straży pootwieranego na oścież domu.

Ogniste języki podniosły się wyżej, zuchwale w niebiosa strzelając; wielka pochodnia jęknęła, zachwiała się i z przerażającym łoskotem złamała się w połowie, sypiąc snopami iskier, ziejąc zagładą i zniszczeniem.

To dach runął nad palącem się zbożem.

W tejże chwili w bramie mignął koń spieniony i Zygmunt Koniecki stanął w obec potwornej stypy pogrzebowej, — wyprawianej przed pałacem.

— Co to jest? Co to znaczy? — zawołał.

— Kara Boża! Dopust Boży! — krzyczała, kręcąc głową, nieprzytomna jakaś pijaczka, dwie zaś inne, wywijając obertasa, przytupywały zawzięcie z ochrypłem hasłem:

— Hu, ha! Hu, ha!

Basetla śmiała się rubasznie, skrzypki zaś jęczały i płakały nad tym potwornym hogarthowskim obrazem.

Zygmunt przypadł do werandy.

— Co znaczy ta scena?—zapytał rozpłakanych panienek.

— Dożynki, były dożynki — wyłkała starsza. — Wszyscy poszli tam, do pożaru, ci zaś piją jeszcze.

— Gdzie ojciec?

— Wyjechał.

— A mama i Szcz... i panna Szczęsna?

— Tam — wskazała na płonące budynki.

— Panno Maniu, proszę zamknąć wódkę i jedzenie — polecił krótko, a zwracając konia, huknął donośnie:

— Czy wam nie wstyd pić w takiej chwili? Czy nie strach wam kary Bożej? Ten sam ogień może dójść zaraz na wasze stodoły!

I, odwróciwszy spiczóżgę, rękojeścią jej uderzył tak mocno w butelkę, podnoszoną właśnie do ust przez barczystego chłopa, iż szkło z niej rozprysnęło się na kawałki.

Rozbicie wódki zaimponowało pijanym.

— Do noszenia wody! — rozkazał, przyskakując na koniu, który dęba stanął, ku grupie dziewcząt. — Do noszenia wody! Natychmiast, bo batem zmuszę opornych! Za mną, żwawo!

I pomknął w stronę pożaru.

Płonąca coraz jaśniej, potworna pochodnia okropny przedstawiała widok.

Pomimo braku wichru, od samego żaru wytworzył się prąd powietrza, niosący na sąsiednie budynki snopy iskier i głownie całe, ziejące krwawemi językami, szerzące spustoszenie.

Garść niedobitków, rozszalałych przed pałacem, nie powstrzymała zebranej tam gromady od rzucenia się na ratunek dziedzicowego mienia. Pracowano z poświęceniem, robiono wszystko, czego siła ludzka dokonać mogła; brakło jednak organizacyi, brakło głowy, któraby ster całej akcyi w ręce ujęła.

Zygmunt spostrzegł to od jednego rzutu oka i stając na czele ratujących, zaczął stosowne wydawać rozkazy. Po chwili rąbano już i obalano płoty, mogące służyć pożarowi za linię komunikacyjną, zrywano dachy z sąsiednich a zagrożonych budynków, zwożono i podawano nierozerwalnym sznurem wodę. Na tle ziejącego ogniem pożaru, w obramowaniu łuny krwawej, snuły się, jak cienie dantejskiego piekła, postaci czarne, okopcone, z opalonym nieraz włosem i poszarpanemi sukniami. Na czele ich, niestrudzony, niewyczerpany, widniał ciągle Zygmunt Koniecki, tu wydający głosem donośnym rozkazy, tam przykładający sam rękę do czynnego ratunku.

W zamęcie tym piekielnym, wśród neronowskiego, potwornego widoku, raz tylko ujrzał Szczęsną. Pochylona nad człowiekiem, któremu odłam krokwi sparzył boleśnie rękę, opatrywała ranę z przytomnością i wprawą szarytki. Blada była jak płótno, lecz spokojna zupełnie. Obok pani Zaliwska, ze śmiertelną trwogą i bólem w rysach, zachęcała noszących wodę, jednych darząc serdeczną podzięką, drugich obietnicą nagrody.

Zygmunt, zznojony, spalony, przypadł i nie witając się, prosił pośpiesznie:

— Niech panie stąd idą. Ten widok może mamę o śmiertelną chorobę przyprawić!

Po dwóch miesiącach spotykali się po raz pierwszy i w milczeniu patrzyli na siebie. Szczęsna poruszyła blademi ustami, lecz nie była w stanie przemówić.

— Żadna moc nie ruszy stąd mamy — wyrzekła wreszcie.

— A więc niech pani mocą tą się stanie — prosił. — Może panie zechcą przejść do pałacu — zwrócił się do prezesowej. — Wiatr powstaje i zaczyna się kierować w tamtę stronę. Potrzeba rozciągnąć baczny dozór nad domem, by iskry niepostrzeżenie do niego nie doszły.

Fortel powiódł się.

— Dziękuję panu za zwrócenie na to uwagi i idę natychmiast — odparła pani Zaliwska.

W spojrzeniu Szczęsnej smutne błysnęło rozrzewnienie.

— I ja dziękuję — szepnęła, nadając słowom tym głębsze, ogólne znaczenie, podkreślając je spojrzeniem, smutnem, jak dola sieroca.

Zygmunt patrzył chwilę za odchodzącemi, z dziwnym blaskiem wzruszenia w oczach, poczem przesunąwszy ręką po czole, jakby dla odpędzenia myśli, które mu równowagę zamącały, wrócił do płonącego potwora. Krwawe jego blaski prostej tej scenie przejmujący a poważny nadawały koloryt.

W tejże prawie chwili wpadły na podwórze dwa wozy, na których pułkownik Dowburt wiódł ludzi swych, bosaki, sikawki i inne narzędzia ratunkowe.

O ocaleniu stodół, ogniem ziejących, nie było mowy. Snopy całe, niby żużle pałające, wylatywały w powietrze, siejąc miryadami iskier, unosząc wraz z sobą ogniste języki, które postrach i niebezpieczeństwo szerzyły dokoła. Upał wzmógł się tak, iż wskutek żaru bijącego nie można było przysunąć się bliżej nad pięćdziesiąt kroków do gorejących budynków.

Cała więc akcya ratunkowa musiała się ograniczyć do umiejscowienia pożaru, do obronienia od zagłady niedotkniętych dotąd ogniem zabudowań.

Zaledwie zrozumiano konieczność tę, gdy na koniu, pędzącym, ile tchu starczyło, nadjechał prezes Zaliwski. Stanąwszy wobec pożaru, na chwilę ręce załamał; kredowa bladość pokrywała mu lica, a wzdłuż czoła grube krople potu spływały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

monarcha nasz najmiłościwszy Franciszek Józef! Niech żyje ojczyzna Polska i miłość braterska wszystkich katolików Polaków we wszystkich stanach! Okrzyk ten powtórzyło zgromadzenie z zapałem.

Następnie proboszcz miejscowy ks. Łazarski odczytał nadeszłe telegramy, a więc: od xx. arcybiskupów Morawskiego i Isakowicza, od x. biskupa Łobosa, który przesłał wiecowi długie i serdeczne błogosławieństwo, donosząc, że odprawi mszę św. na pomyślność wiecu, za co mu zgromadzenie na wniosek przewodniczącego telegraficznie podziękowało, dalej od ks. Adama Sapiehy, posłów ziemi sanockiej do Rady państwa, posłów Tadeusza Pilata, Scipiona i od wielu innych wybitnych osób i stowarzyszeń.

W nieobecności O. Badeniego, który miał referować: „O życiu katolickiem na wsi“, wypowiedział przemowę na ten temat prof. Krotowski, który wybornem przedstawieniem tych stosunków, skierowanem *ad hominem*, oraz wymową i intonacyą prawdziwie oratorską, niezmiernie żywo zainteresował słuchaczy, to też mowę jego przerywały kilkakrotnie huczne brawa i oklaski.

Z porządku dziennego zabrał następnie głos dr. Leopold Caro, który wychodząc z założenia, że wiec ten jest relacyjnym w stosunku do wiecu lwowskiego, powtórzył w krótkości swój referat z tego wiecu o „Sprawach ekonomicznych“, dodając pogląd na sprawę asocyacyi w rolnictwie. Jasne swoje wywody streścił mówca w uchwalonych przez wiec następujących rezolucyach:

„Wiec katolicki w Limanowy:

1) uznaje za pożądane utworzenie zawodowej organizacyi rolników;

2) uznaje za pożądaną zmianę ustawodawstwa karnego, cywilnego i wekslowego w sprawie lichwy w kierunku przez wiec katolicki lwowski wskazanym;

3) uznaje za pożądane założenie w każdym powiecie powiatowej kasy oszczędności, tudzież popieranie rozwoju kas pożyczkowych gminnych, również w kierunku przez wiec lwowski wskazanym.“

Następnie zabrał głos p. Adam Żuk Skarszewski w sprawie „Kółek rolniczych“ i przedstawiwszy ważność i pożytek stowarzyszeń w ogóle, a „Kółek rolniczych“ w szczególności, postawił następujące rezolucye:

„1) Uznając, że instytucya Kółek rolniczych, związanych we wspólną sprężystą organizacyę, jest zdolną do szerzenia w społeczeństwie wiejskiem postępu w duchu katolickim, wzywa wiec wszystkich dobrze myślących do współdziałania w tej pożytecznej instytucyi.

2) Wiec unaje potrzebę, by każda gmina miała swoje Kółko rolnicze, w któremby współdziałały wszystkie żywioły miejscowe, a więc: duchowieństwo, inteligencya, gospodarze i parobcy.“

Po tym referacie nastąpiła dyskusya ogólna, w której wzięło udział dwóch włościan: Kurak z Przyszowy i Król z Limanowy, którzy obaj stwierdzili, że wiara w sercach ludu polskiego jest głęboko zakorzenioną i że złe podszepty mogą tylko chwilowo ją zachwiać, ale wydrzeć jej nie zdołają.

Dalej mówił ks. Żyguliński o potrzebie popierania nowosądeckiego związku chłopskiego jako jedynego włościańskiego stowarzyszenia, zawiązanego w duchu katolickim i polskim, na co zgromadzenie się zgodziło.

Po odpowiedzi, danej przez hr. Dębickiego wymienionym wyżej włościanom w sprawie wyborów i sposobu ich przeprowadzenia, zabrał głos x. infułat Kolor i wypowiedział wzruszającą mowę na temat wiary, nadziei i miłości katolickiej.

W końcu podziękował hr. Dębicki zgromadzonym za liczny współudział w wiecu i na tem zakończono obrady.

Pierwszy ten wiec powitany będzie, jak się spodziewamy, dobrym przykładem dla innych powiatów, a zarazem dostarczy należytego doświadczenia, jaką powinna być organizacya wieców powiatowych, jako przeznaczonych głównie dla włościan.

Nie ma wątpliwości, że wiece katolickie powiatowe rzucą między włościan posiew dobry, który z czasem plon przyniesie; należy się więc najwyższe uznanie organizatorom tego pierwszego wiecu i włościanom powiatu limanowskiego, którzy licznem zejściem się i żywem zainteresowaniem obradami, dali sobie świadectwo prawych katolików i Polaków. Zaznaczyli oni to jeszcze i przed wiecem, bo kilkunastu dawniejszych zwolenników x. Stojałowskiego z własnej inicyatywy uroczyście przed ołtarzem zaprzysięgło, że wyrzekają się na przyszłość wszelkich z nim i z jego pismami stosunków. Oby ten przykład jak najwięcej znalazł naśladowców.

Walne zgromadzenie

Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

W sobotę dnia 24 b. m. rozpoczęło się o godzinie 9½ pierwsze posiedzenie dorocznego walnego zgromadzenia Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. W obecności 79 delegatów, reprezentujących 82 stowarzyszeń, zagaił zgromadzenie jego dotychczasowy prezes p. Stanisław Szczepanowski.

Oddawszy hołd pamięci zasłużonych około rozwoju związku śp. Adolfa Fuchsa, Aleksandra Czołowskiego, hr. Krukowieckiego, Mieczysława Ritterschilda, Jana Mierczuka i Jana Rudnickiego, zaznaczył mówca znaczenie stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, których roczny obrót łącznie wzięty, przewyższa obrót tak potężnej instytucyi jak Bank austro-węgierski, a które majątek Austryi powiększają rocznie o 5 milionów. Następnie wykazawszy, że związek i stowarzyszenia poczynają powoli zwalczać obojętność, na którą napotykały z początku, zawezwał mówca obecnych do wspólnej gorliwej pracy.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezydyum zgromadzenia. Przewodniczącym wybrano pana Lityńskiego z Podhajec, zastępcą dr. Wursta z Kałusza, sekretarzami p. Meczerkę z Głogowa i p. Borysiewicza z Delatyna, a po sprawdzeniu legitymacyi delegatów, prezydent miasta dr. Małachowski, jako gospodarz sali kilku gorącemi słowy powitał zebranie, na co odpowiedział przewodniczący p. Lityński.

Po dwóch interpelacyach delegatów dra Ehrlicha ze Skałata o wyjaśnienie co do kroków, jakie Wydział przedsięwziął w sprawie stosunku Banku austro-węgierskiego do Stowarzyszeń, i dra Liliena w sprawie kredytu dla dwóch stowarzyszeń lwowskich, przez niego reprezentowanych i po odpowiedziach sprawozdawcy przystąpiono do sprawozdania wydziału związku z czynności administracyjnych za rok ubiegły.

Wydział Związku przygotował dla zgromadzenia rocznik statystyczny o Stowarzyszeniach, oraz sprawozdanie ze swych czynności za czas od 1 października 1895 do 30 września 1896. Z rocznika statystycznego dowiadujemy się, że od roku 1873 po koniec roku 1895 zarejestrowano w sądach handlowych 480 Stowarzyszeń kredytowych i 156 innych, razem 636. Z tego ubyło po koniec roku 1895 Stowarzyszeń kredytowych 114, innych 90, razem 204, pozostało tedy 432, między temi 366 kredytowych. Stowarzyszeń żydowskich jest już w kraju naszym 194. to jest 53 prot. ogółu Stowarzyszeń kredytowych. Najwięcej jest ich we wschodniej Galicyi, szczególnie na Podolu i Pokuciu.

Liczba członków wynosiła z końcem roku 1895: u Stowarzyszeń kredytowych 251.636, u innych kategoryj 9179 członków. Udziały członków wynoszą: u Stowarzyszeń kredytowych 7,583 987 zł. 32 ct., u innych kategoryj 607.186 zł. 83 ct., a fundusz rezerwowy u Stowarzyszeń kredytowych 2,175 247 zł. 35 ct., u innych Stowarzyszeń 67.134 zł. 99 ct.

Kapitał własny Stowarzyszeń kredytowych wynosi razem 9,759.234 zł. 67 ct. a kapitał innych kategoryj Stowarzyszeń zł. 674 321 ct. 82. Wkładki na rachunek bieżący, wykazane w tabelach tylko u Towarzystw kredytowych, przedstawiają sumę 23,632.356 zł. 64 ct t. j. wzrosły o 2,211.548 zł. 68 ct., czyli o 10.32 prot., inne długi wynoszą 7,986 998 zł. 62 ct. Cały kapitał obcy wynosił w Towarzystwach kredytowych 31,619 355 zł. 26 ct., u innych 990.853 zł. 25 ct. Stan pożyczek, udzielonych przez Towarzystwa kredytowe wynosił z końcem 1894 roku 39,023.687 zł. 05 ct. stan zaś kredytów, przez inne stowarzyszenia udzielonych 620 447 zł. 97 ct.

Czysty zysk, który u stowarzyszeń kredytowych wynosił w 1894 roku 647 231 zł. 46 ct., wzrósł w roku 1895 o 42 187 zł. 34 ct. czyli 7.03 pro. Kapitał obrotowy Towarzystw kredytowych wynosił z końcem 1895 r. 42.767.631 zł. 64 ct, wzrósł zatem o 4,939.663 zł. 34 ct czyli o 13.07 pro. — u innych zaś stowarzyszeń wynosił 1,974.059 zł. 83 ct., t. j. wzrósł o 257.021 zł. 10 ct., czyli o 15 pro., nie biorąc w rachubę tych stowarzyszeń, które bilansów nie nadesłały. Suma pożyczek udzielonych członkom w roku 1895 wynosiła 71.999 578 zł. 89 ct. i wzrosła o 8,530.753 zł. 70 ct. czyli o 13.45 procent. Ogólny obrót kasowy wynosił 333 milionów t. j. wykazuje wzrost bardzo poważny, bo o 63 milionów.

Sprawozdanie to odesłano do komisyi jak również i sprawozdanie z dokonanych w ubiegłym roku lustracyi stowarzyszeń związkowych przedłożone przez lustratora związkowego p. Ignacego Domagalskiego.

Nastąpiło sprawozdanie hr. Czarneckiego imieniem komisyi rewizyjnej o wyniku szkontra rachunków Związku za rok ubiegły, po czem na wniosek sprawozdawcy udzielono Wydziałowi absolutoryum.

Następnie odczytał dr. Lechowski z Drohobycza sprawozdanie Wydziału w przedmiocie starań o utworzenie przez stowarzyszenia związkowe własnej instytucyi związkowej, która to sprawa natrafia na trudną do wytłómaczenia opozycyę w sferach rządowych. — Sprawozdanie to, napisane z werwą niezwykłą, przyjęto hucznymi oklaskami. Ilustruje ono w dosadny sposób małoduszne intrygi przeszkadzające od lat kilkunastu wprowadzeniu w życie Banku związkowego — i kończy się wnioskiem, polecającym wydziałowi, ażeby przedsięwziął energiczne starania o załatwienie zalegającego od lat 5-ciu w Namiestnictwie lwowskiem podania Związku o koncesyę na Bank związkowy w formie spółki akcyjnej. A gdyby Wydział Związku natrafił na dalsze trudności, ażeby nie ustawał, ale zwrócił się choćby do najwyższych władz państwowych.

Dyskusya, jaka na tle tego wniosku wywiązała się, dotykała głównie banku krajowego, którego opozycyi głównie przypisywane bywają trudności, na jakie napotykają usiłowania, zmierzające do utworzenia Banku związkowego. Zabierali głos pp. Szczepanowski, ks. Rabiej z Sambora, Zamorski z Przemyślan, Markiewicz z Bochni, dr. Ehrlich ze Skałatu, dr. Jabłoński z Liska i Kowalewski z Podhajec. W rezultacie uchwalono jednomyślnie wniosek Wydziału.

Przemawiał następnie delegat Hilary Filasiewicz z Cieszyna, który referował o wnioskach wydziału w przedmiocie zmian statutów Związku, jakie są niezbędne wobec ustawy o przymusowych lustracyach, która niebawem ma wejść w życie. Wnioski te przekazano osobnej komisyi. Poseł Szczepanowski zdał sprawę o wynikach, osiągniętych przez deputacyę, wysłaną z łona Wydziału Związku do Wiednia do Koła polskiego i do ministrów z powodu okólnika Namiestnictwa lwowskiego, kwestyonującego prawo przyjmowania wkładek oszczędności od niečłonków. Sprawa stoi dobrze.

Następnie przystąpiono do wyboru prezesa Związku na rok przyszły, gdyż przybyły umyślnie na zgromadzenie z Wiednia p. Szczepanowski, nie mógł się dłużej we Lwowie zatrzymać. Wybór padł na dotychczasowego prezesa, posła Stanisława Szczepanowskiego. Na wniosek jednego z delegatów postanowiono, aby Wydział postarał się o to, żeby każde stowarzyszenie miało w swym lokalu portret obecnego prezesa Związku. P. Szczepanowski podziękował za ten zaszczyt a dr. Lechowski podniósł zasługi p. Szczepanowskiego, położone około rozwoju Związku, a co za tem idzie i dobrobytu całego kraju.

Następnym punktem porządku dziennego był wybór poszczególnych komisyi, których skład jest następujący:

Komisya wydziałowa: dr. Wurst, dr. Uranowicz, Meczerka, ks. Jelinek, Trzecieski, Nawrocki i Prytyka. Komisya lustracyjna: Nowicki, Sygiericz, dr. Dulęba, dr. Stec, Halski, dr. Konopka, Rozwadowski, ks. Rabiej. Komisya budżetowa: Kuczyński, Wyszyński, hr. Czarnecki, Potocki, dr. Lilien, dr. Sędzielowski, Baczyński. Komisya dla zmian statutu: dr. Maciejowski, dr. Dulęba, Łodziński, dr. Ehrlich, dr. Szczaniecki, dr. Lilien. Komisya dla wniosków: Żmudziński, Kotarski, Markiewicz, Maren, Studzieniecki, Zamorski, Jastrzębski.

Posiedzenie sobotnie zakończył zajmujący odczyt p. N. Ulmera „O wpływie przyszłej ustawy podatkowej na stowarzyszenia“.

Drugi i ostatni dzień obrad walnego zgromadzenia delegatów poświęcono rozpatrzeniu wniosków komisyi z przydzielonych im spraw.

Imieniem komisyi dla sprawozdania Wydziału przedstawił dr. Wurst 10 wniosków, w których Zgromadzenie wyraziło Wydziałowi uznanie za skuteczną pracę, mianowicie za założenie nowych 18 towarzystw i poleciło mu zakładać nadal towarzystwa zaliczkowe, szczególnie w okolicach, w których grasują stowarzyszenia lichwiarskie. Dalej poleciło Zgromadzenie Wydziałowi pilne starania o zmianę ustawy o stowarzyszeniach z roku 1873 i ochronę Towarzystw, przyjmujących wkładki oszczędności od niečłonków, jakoteż sprawujących zastępstwo Banku krajowego — od ciężarów skarbowych, niesprawiedliwionych. W sprawie tej wniosła osobna deputacya petycyę do ministeryum i do Koła polskiego w Wiedniu, a wczoraj udała się inna specyalna deputacya do wiceprezydenta Korytowskiego. Przyrzekł on nie wykonywać rozporządzeń skarbowych w tej sprawie, dopóty, dopóki starania Towarzystw nie odniosą pomyślnego czy niepomyślnego skutku.

Z uznaniem dalej przyjęło Zgromadzenie wiadomość o przymusowych lustracyach, o przychylnych związkowym Towarzystwom uchwałach sejmowych, krokach Wydziału krajowego, zmierzających do oparcia organizacyi kredytu włościańskiego o Towarzystwa zaliczkowe i nakoniec o życzliwości Marszałka krajowego dla Związku. Objawiła się ona wtedy, gdy związek porozumiał się z Bankiem krajowym co do lustracyi Towarzystw i za to poszła osobna deputacya zjazdu podziękować wczoraj Marszałkowi krajowemu. Doznała bardzo przychylnego przyjęcia i otrzymała zapewnienie dalszego poparcia działalności Związku.

Niemniej ważną jest zdobycz, iż na przyszłość Towarzystwa zaliczkowe będą się mogły w Banku krajowym zaopatrywać w kapitał obrotowy za pomocą listów komunalnych, poręczonych przez powiaty. Wydział uczynił w ubiegłym roku starania o założenie kursu przygotowawczego dla funkcyonaryuszy Towarzystw i wydał podręcznik dla Towarzystw, ułożony przez p. Ulmera i Nawrockiego. Polecono wreszcie Wydziałowi starać się o powstawanie szkół kupieckich w kraju.

Wszystkie te wnioski uchwalono, poczem uchwalono szereg formalne tylko znaczenie mających wniosków komisyi lustracyjnej (referent dr. Dulęba). Z wniosków tych, nad którymi odbyła się długa dyskusya, notujemy tylko jeden, mianowicie wniosek, polecający wydziałowi, aby ułatwiał jak najszybciej kredyt tym stowarzyszeniom, w których dokonane lustracye stwierdzą uzasadnioną potrzebę kredytu. Przyjęto też wnioski o zmianie statutu, konieczne wobec nowej ustawy o przymusowych lustracyach.

Zgodnie z propozycyą komisyi budżetowej przyjęto wydatki i dochody na rok 1896/7 w kwocie 15.550 zł. Co się zaś tyczy uregulowania stosunków pensyjnych dla urzędników związku, postanowiono, że w zasadzie mają istnieć trzyletnie dodatki, lecz kwestyę, kiedy mają wejść w życie, pozostawia się do rozstrzygnięcia wydziałowi.

Wniosek jednego z oddziałów prowincyonalnych, ażeby poręczę nieograniczoną zmienić na ograniczoną, upadł. W dyskusyi wszyscy mówcy stanęli w obronie nieograniczonej poręki, podnosząc, iż decydującą rzeczą dla rozwoju stowarzyszeń jest uczciwość, a nie ograniczona poręka.

Wyboru uzupełniającego nie było, uchwalono bowiem nie robić żadnych zmian w wydziale. W ten sposób członkami wydziału pozostają nadal pp. dr. Lesław Boroński, dr. Jacek Jabłoński, Teofil Merunowicz i W. Terenkoczy. Oznaczenie miejsca przyszłego walnego zgromadzenia pozostawiono wydziałowi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego poprosił o głos ks. kanonik Jelinek z Dubiecka i bardzo słusznie zwrócił uwagę na niestosowność zwoływania zgromadzeń na niedziele, kiedy przecież wszelkiemu stworzeniu należy się spoczynek. Sformułowany odpowiedni o wniosek przyjęli zgromadzeni oklaskami.

Po dopełnieniu zwykłych formalności, zamknął doroczne walne zgromadzenie Związku prezes zgromadzenia p. Lityński.

Z Koła polskiego.

Koło polskie na ostatniem posiedzeniu przeprowadziło obszerną debatę nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Budżet ten podwyższono na rok 1897 o 1½ miliona reńskich, co z uznaniem skonstatował referent p. Piętak. Personal sądowy w Galicyi pomnożony ma być w przyszłym roku o 102 urzędników we wschodniej Galicyi, a 62 w zachodniej. W dyskusyi, która się wywiązała, wielu posłów domagało się tworzenia nowych sądów w kraju.

P. Eugeniusz Abrahamowicz przyznał, że korzyści dla kraju z tworzenia nowych sądów są wielkie, ale ważniejszą może rzeczą jest to, ażeby personal sądów już istniejących był wzmocniony, dziś bowiem ludność traci wiele na tem, że musi kilka razy chodzić do sądu i czekać długo, nim załatwi swe interesa.

Poseł Czecz poruszył sprawę utworzenia sądu obwodowego w Biały. Miasto to, posiadające wielki ruch handlowy, fabryki i instytucye finansowe, musi ze swemi sprawami sądowemi przenosić się do Cieszyna. Wszystkie instytucye autonomiczne i t. p. oświadczyły się za utworzeniem sądu kolegialnego w Biały, tylko Rada gminna tego miasta nie chce tego, gdyż sąd taki zwiększyłby żywioł polski w Biały. Prawdopodobnie tym zabiegom Rady bialskiej należy przypisać, że sprawy tej zaniechano ze szkodą dla miasta. Mówca uprasza przeto prezydyum Koła i członków komisyi budżetowej, aby zajęli się tą sprawą.

P. Kozłowski poruszył kilka ważnych spraw. Przedewszystkiem przyłączył się do postawionego przez kilku posłów żądania, aby zniesiono opłatę 17½ centów za doręczanie pism sądowych. Opłata ta jest nieuzasadniona i nie ma racyi bytu. Dochód z nadwyżek tych opłat obracany bywał dotychczas na polepszenie bytu woźnych i dyurnistów, dziś jednak płace woźnych są uregulowane i podwyższono dotacyę na dyurna, więc nie ma potrzeby uciekać się do tego źródła dochodu tem bardziej, że opłata ta jest dla ludności wiejskiej bardzo uciążliwa. Następnie domagał się mówca przyśpieszenia reformy postępowania spadkowego i organizacyi sądów pokoju, które zmniejszyłyby nawał pracy, jakim obarczone są dzisiejsze sądy powiatowe. Sprawa bowiem, zanimby przyszła do sądu powiatowego, musiałaby przejść przed sąd pokoju, który wiele z nich załatwiłby we własnym zakresie działania. Także należałoby zapobiedz wzmagającemu się pieniactwu o t. zw. obrazy honoru. Procesy te są plagą każdego sądu i demoralizują ludność. Dla tego, że ludzie się kłócą i wolno im często urojonych obraz dochodzić bezpłatnie w sądzie, trzeba utrzymywać kosztowny aparat sądowy, a setki ludzi powołanych na świadków, tracą przez to czas i zarobek.

Mówca wnosi przeto, aby zaprowadzono opłatę stemplową za skargi o obrazę honoru.

P. Madeyski pragnąłby innego układu rang. Dziś bowiem naczelnik sądu powiatowego jest w niższej randze niż sędzia kollegialny, chociaż odpowiedzialność jego jest o wiele większą.

P. Pastor żądał zniesienia postępowania prowizoryalnego i utworzenia sądu obwodowego w Jarosławiu, p. Rutowski zaś domagał się sądu obwodowego dla Bochni.

P. Piniński naglił o przyspieszenie reformy postępowania w sprawach niespornych, zwłaszcza spadkowych, o co Sejm już tyle razy się upominał.

Po tej wyczerpującej dyskusyi uchwaliło Koło głosować za przyjęciem budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Z izby sądowej.

Londyn 20 października.

(*Skandaliczny proces*).

Lat temu ośm żyły w Londynie oszczędne dwie panie: przystojna 35-letnia pani Scott, wdowa, z córką, bardzo urodziwą panienką. Mieszkając w stolicy i obracając się w najlepszych kołach, zaznajomiły się z podstarzałym już nieco hrabią Russel — szefem rodziny, która wydała głośnego dyplomatę, lorda Johna Russela. Hrabia ów zamiłowanym był w studyowaniu inżynieryi elektrycznej. Przed samym ślubem z panną Scott hr. Russel urządził sobie warsztat elektryczny nad rzeką Tamizą, pod Londynem, przy warsztacie zbudował ustronną willę, a w willi przyjmował po ślubie tylko mężczyzn, starych uczonych i młodych w elektryczności entuzyastów. W cztery miesiące po ślubie, hrabina Russel zażądała rozwodu. Sprawa przyszła pod rozwagę sędziów przysięgłych w specyalnym trybunale, obie strony zapewniły sobie najznakomitszych adwokatów. Dla reporterów i właścicieli dzienników proces był najwyższą wygraną na loteryi, a dla ojców rodzin ogromne zgorszenie, troska codzienna, aby żadna gazeta nie przedostała się do ognisk domowych, oraz kłopot bezustanny, gdzie podziać gazetę ze szczegółowem co do słowa sprawozdaniem, którą się miało w kieszeni.

Hrabiny mentorką, doradczynią i zarazem głównym świadkiem była — lady Scott. Prawo tutejsze udziela małżonkowi rozwodu, gdy on dowiedzie oczywistej niewierności żony; żonie zaś, gdy albo mężowską wykaże niestateczność, lub udowodni, iż mąż zachowywał się wobec niej okrutnie. Okrucieństwa różne być mogą rodzaje i stopnie — od doznanego obrażenia do niedoznanego z małżonkiem dwuletniego pożycia. Hrabina oskarżyła męża o coś, co nie było właściwie okrucieństwem, ani też nie było brakiem stateczności. Ale lady Scott usiłowała dowieść, że hrabia dopuścił się jakichś okrucieństw, a proces skończył się na niekorzyść hrabiny i jej mamy; zmuszone były odwołać oszczerstwa, rzucone na hrabiego i na innych — sąd rozwodu odmówił. Wówczas w 1892 roku lord Russel wydzierżawił swój pałac londyński, w którym były pokoje żony i świekry; dobudował do willi nad rzeką pawilon z apartamentem dla żony, bez pomieszczenia dla świekry, o zaszłych zmianach uwiadomił żonę i rozgospodarował się na stałe w swoim warsztacie.

A panie? Zawiedzione na procesie, po którym mama spodziewała się dla córki sutego alimonium — zrujnowane przez adwokatów, skazane na zapłatę kosztów procesu, skompromitowane przed światem, tę tylko miały przed sobą alternatywę: alboby hrabina wróciła pod dach mężowski do owego pawilonu, rozstając się z mamą — lub obie panie poszłyby dla chleba w kondycyę. Lecz lady Scott wymyśliła sposób trzeci. Wyprzedała się z córką z ekwipażów, mebli i biżuteryi — co im pozwoliło utrzymywać się jako tako przez cztery lata. W ciągu tego czasu zapobiegliwa mama prowadziła korespondencyę z Indyami... bo aż tam upatrzyła sobie pomocników w planie, o którym marzyła. Na koniec w lutym tego roku, spada na hrabiego-elektryka niespodziewanie bomba! Został aresztowany — na żądanie żony, pod zarzutem zaniedbania jej. Zarzutowi towarzyszyło podanie do sądu o skazanie lorda Russella na wypłatę przyzwoitego kapitału żonie, lub wypłacenia rocznych dochodów z tytułu *alimonii matrimonialis*. Lecz i tu panie sprawę przegrały. Hrabia udowodnił na'eżycie, iż zbudował dla żony pawilon, trzymał w nim służbę niewieścią, a nawet odnawiał tapety co rok w żoninych pokojach, kazał słać łóże rano i wieczór.. specyalnego co noc stawiał w pawilonie sługę, któryby hrabinie otworzył bramę, gdyby do niej zapukała. Nie hrabia więc zaniedbał żonę, tylko ona jego; gdyby prawo traktowało na równi mężów z żonami, onby powinien żądać rozwodu. Wypuszczono hrabiego na wolność.

Wtedy to lady Scott chwyciła się dziwnie śmiałej ostateczności. Sprowadziła z Indyi byłego robotnika w elektrycznym warsztacie, odnalazła w Londynie byłego lokaja hrabiego — wydostała od obu za grube pieniądze jakieś szczegółowe zeznania, kazała je wydrukować z podpisami tych ludzi i rozesłać... do wszystkich członków izby lordów i izby niższej, do kolegów w Oxfordzie i innych zakładach naukowych, do wszystkich biskupów, do członków rodziny hrabiego i do niego samego. Równocześnie ogłosiła anons w gazetach treści następującej: „Lady Scott, matka hrabiny Russell, pragnąc przywrócić ukochanej córce stanowisko, którego ją pozbawił mąż, posiadając wszystkie dowody haniebnych czynów tegoż — potrzebuje funduszów i dlatego gotowa jest zaślubić bogatego dżentelmana amerykańskiego. Listy przyjmują adwokaci“, tacy a tacy.

Tego już było za wiele hrabiemu! Temi dniami więc zaskarżył świekrę w zwykłym sądzie policyjnym o rozsiewanie obelżywych oszczerstw. Policya aresztowała ją, a ponieważ lady Scott nie mogła złożyć tysiąca ft. sterl. kaucyi, zapewniającej ukazanie się jej przed sędzią nazajutrz, przetrzymano ją całą noc w kozie policyjnej. Gdy sędzia ukończył śledcze formalności odstawił świekrę hrabiego do roków sądu przysięgłych w trybunale kryminalnym, gdzie cała ta opłakana sprawa będzie rozpatrywana niebawem. Jakiś dawny znajomy złożył kaucyę, przez co umożebnił przystojnej jeszcze damie przyjmowanie konkurentów, przywożonych jużcić z Ameryki pięć razy na tydzień, na każdym atlantyckim statku...

* * *

Lwów 26 października.

(*Koniokrad*).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Jan Klimowicz z Basiówki, uchodzący w okolicy za najniebezpieczniejszego koniokrada. W nocy z 26go na 27go sierpnia b. r., zaszedł on na podwórze do właściciela dóbr Chrusno Samuela Lufta i wyprowadził mu ze stajni dwa konie i skradł wóz, zaś pachciarzowi Rotbaumowi skradł uprząż i dwa litry śmietany. Klimowicz karany już 19 razy nie przyznaje się do winy, twierdzi on, że podczas jego nieobecności jakiś nieznajomy konie te na jego podwórzu zostawił.

Rozprawie przewodniczy radzca Heyderer, — oskarża zastępca prokuratoryi Czerwiński, zaś broni p. Domiczek. Wyrok zapadnie wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 26 października.

Z pobytu Arcyksiężnej Stefanii w Łańcucie. Piszą nam stamtąd:

W sobotę dnia 24 wyjechała Aryksiężna w towarzystwie Romanów Potockich, Augustowej Potockiej, Zygmunta i Adama Zamoyskich, Adama Tarnowskiego, hr. Solma i Jana Koziebrodzkiego na polowanie z powłoką. Wszyscy dosiedli koni ze stajni Łańcuckiej. *Meet* rozpoczął się za folwarkiem Krzemienieckim o godzinie 11, gdzie oczekiwali dostojnego gościa pp. oficerowie 13 p. dragonów z pułkownikiem Loefflerem w dwadzieścia koni.

Reszta gości wyjechała czterema powozami, aby przypatrzeć się polowaniu. O godzinie 12½ nastąpiło *Hallali* koło Albigowej, a więc galop szedł 15 kilometrów i trwał godzinę. Pomiędzy wielu przeszkodami była jedna szczególnie trudną, nawet dla bardzo rutynowanych jeźdźców, jednakże przeszkody wszystkie zostały wzięte bez wypadku i umiejętnie. Konie szły doskonale i skakały wybornie, ale nie można się temu dziwić, gdyż stajnia Łańcucka ze swojemi końmi myśliwskiemi może iść śmiało w zawody z najlepszemi stajniami w Anglii.

O godzinie 1½ odbyło się śniadanie w zamku Łańcuckim na 24 osób, po śniadaniu o godz. 3½ pomimo deszczu wyjechała Arcyksiężna coach-brakiem na spacer, powożąc sama czterema pięknymi kasztanami, inni goście wyjechali trzema czwórkami.

Obiad odbył się o godzinie pół do ósmej; zasiadło do niego osób 28 a z gości oprócz dawniej wymienionych przybyli pp August i Andrzej Potoccy i p. Ambroziewicz. Podczas objadu przygrywała znakomita muzyka 40 p. pod batutą kapelmistrza p. Kuhna. O godzinie 10-tej rozpoczęły się tańce w dziesięć par. Arcyksiężna wzięła udział w mazurze i ku zdziwieniu wszystkich doskonale i z prawdziwą werwą go tańczyła, nie uchylając się od żadnej figury. Po skończonych tańcach przywołała Arcyksiężna kapelmistrza p. Kuhna i w bardzo łaskawych słowach wyraziła mu najwyższe uznanie za znakomicie wykonane utwory muzyczne.

W niedzielę wysłuchała Arcyksiężna i wszyscy goście Mszy św. w kaplicy zamkowej, którą odprawił ks. kanonik Zauderer, następnie udała się Arcyksiężna do stajni zamkowej, aby jeszcze raz obejrzeć piękne konie i przy tej sposobności sama zdjęła fotografię z dwóch ślicznych irlandzkich klaczy, na których jeździła podczas polowania.

O godzinie 1 odbyło się śniadanie na 24 osób, a po śniadaniu grano w lawn-tennis, w czem Arcyksiężna żywy udział wzięła. — O godzinie 6-tej odjechała Arcyksiężna kuryerskim pociągiem do Wiednia, odprowadzana i żegnana z żalem przez gospodarstwo i wszystkich zebranych gości, obiecując, że da Bóg na rok przyszły zawita znowu do Łańcuta.

† **Zygmunt Dembowski** umarł w niedzielę o godzinie 7 rano. Był to mąż otaczany poważaniem i sympatyą szerokich kół towarzyskich, skrzętny i dzielny obywatel, niestrudzony pracownik i opiekun licznych krajowych instytucyi. Urodził się w Królestwie Polskiem w r. 1823, doczekał się więc pięknego wieku siedmdziesięciu trzech lat. Przez 12 ostatnich lat życia zasiadał w Sejmie jako poseł z kuryi większych posiadłości z byłego obwodu przemyskiego i pracował tam wedle sił bez dążenia do odgrywania roli wybitnej. Służył jednak z prawdziwym pożytkiem jako członek komisyi asekuracyjnej, bankowej i drogowej. W roku 1887 Towarzystwo kredytowe ziemskie powołało go na swego wiceprezesa, gdzie też bardzo skutecznie pracował przez dwa lata. W roku 1889, gdy Towarzystwo utraciło swego prezesa w osobie śp. Włodzimierza Rusockiego, godność tę nadało Dembowskiemu i zrobiło wybór dobry, bo nowy prezes oddał niemal całą swą osobę na usługi Towarzystwa i z poświęceniem dlań pracował aż do końca swego czynnego żywota. Zmarły był nadto prezesem rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, prezesem Towarzystwa pomocy obywatelskiej w Jarosławiu, prezesem kasy zaliczkowej rolniczej w Przemyślu, członkiem komisyi dla spraw odkupu i uporządkowania ciężarów gruntowych, oraz członkiem wspierającym rozmaitych stowarzyszeń, między innemi Towarzystwa dziennikarzy polskich. Dodatnia jego działalność w kierunku spraw krajowych, w szczególności zaś dla Towarzystwa kredytowego ziemskiego zwróciła nawet uwagę Monarchy, który w uznaniu zasług Dembowskiego, raczył nadać zmarłemu wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa. W życiu publicznem wzbudzał Dembowski poważanie nieskazitelnością charakteru, hartem w słowie i czynie; w stosunkach towarzyskich uczynny, uprzejmy, pełen szlachetnych przymiotów serca — był zawsze mile widzianym i pożądanym w sferach wielkiego świata.

Dembowski wchodził dwukrotnie w związki małżeńskie; pierwszą jego żoną była hrabianka Humiecka, z której pozostało dwoje dzieci: dr. Ignacy Dembowski, starosta mościski i Eugenia, zamężna pani Skrzyńska; po śmierci pierwszej żony ożenił się z księżniczką Radziwiłłówną, która dziś wraz z 11-letnią córeczką opłakuje zgon ukochanego małżonka.

Z powodu śmierci Dembowskiego wywieszono na gmachach: sejmowym, Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Kasyna narodowego i krakowskiej asekuracyi żałobne flagi. Wydział krajowy i Towarzystwo kredytowe uchwaliły na trumnie zmarłego złożyć wieńce i wysłać do pani Dembowskiej telegramy kondolencyjne. Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek po południu do dworca kolejowego, a pogrzeb we środę w Kosienicach w powiecie przemyskim.

Biura dyrekcyi i kasy Towarzystw kredytowego ziemskiego będą w środę, tj. w dzień pogrzebu śp. Dembowskiego, zamknięte.

Telegram wysłany do pani Dembowskiej przez Wydział krajowy brzmi:

„Śladem tych czarnych chorągwi, któremi najznamienitsze instytucye w kraju zaznaczyły już swą żałobę po śp. Zygmuncie Dembowskim, przesyłamy Pani i rodzinie imieniem kraju wyrazy głębokiego żalu po stracie Twego śp. małżonka. Ze ś. p. Zygmuntem ubywa jeden z tych, co poczucie służby publicznej miał sobie wrodzone, szedł też za niem silny tą tradycyą, co wobec celu o stratach zapomina, a postępowaniem swem zyskał obok dowodów wysokiego zaufania ogólną i wyjątkową miłość ludzi. Ta towarzyszyła mu przez życie, a dziś zmienia się w ogólne współczucie, które niech w części koi Twój smutek i smutek dzieci.

(*Następują podpisy marszałka krajowego i członków Wydziału krajowego*).

Dyrekcya Towarzystwa kredytowego ziemskiego wystosowała do pani Dembowskiej następujące pismo kondolencyjne:

„Jaśnie Wielmożna Pani! Żałobna wieść o zgonie najczcigodniejszego małżonka Jaśnie Wielmożnej Pani, dotknęła najboleśniej Towarzystwo kredytowe ziemskie, któremu śp. zmarły od szeregu lat poświęcał przeważną część swej pracy, przewodnicząc chlubnie tej instytucyi z pożytkiem społeczeństwa i kraju.

Imieniem dyrekcyi Towarzystwa składamy do rąk JWnej Pani wyrazy głębokiego żalu i najszczerszego dla całej rodziny współczucia.

(*Następują podpisy dyrektorów Towarzystwa*).

† **Mieczysław Kamiński**, artysta śpiewak niegdyś europejskiej sławy, w ostatnich latach reżyser opery polskiej we Lwowie, umarł onegdaj w naszem mieście w 65 roku życia. Był on synem ś. p. Jana Nepomucyna Kamińskiego, jednego z założycieli sceny polskiej i pod jego kierunkiem zaczął stawiać pierwsze kroki na scenie. Obdarzony wspaniałym głosem tenorowym obrał sobie zawód śpiewaka operowego, a kilkodziesięcioletnia karyera jego artystyczna była nieprzerwanem pasmem tryumfów. Zbierał tytuły, ordery i krocie. Śpiewał przeważnie za granicą, we Frankfurcie i Berlinie. W partyach bohaterskich był wprost niezrównany, gdyż oprócz potężnego głosu odznaczał się także wspaniałą, prawdziwie atletyczną postawą, a nadto był znakomitym aktorem i każdą aryę, każdy ton niemal, każdy ruch, starał się psychologicznie umotywować. We Lwowie słyszano go na scenie przed kilkunastu laty już u schyłku jego karyery scenicznej. Partyi, w których tu wówczas występował, jak „Robert Dyabeł“, „Rigoletto“, „Żydówka“ nie śpiewał nigdy po polsku, a jednak zadał sobie pracy i w ciągu kilku dni wyuczył się ich w polskim tekscie, bo jak mawiał: „Jakby to wyglądało, żeby Kamiński w swem rodzinnem mieście śpiewał po niemiecku lub włosku.“ Przed laty mniej więcej dziesięciu cierpienia podagryczne w nogach zmusiły go usunąć się ze sceny. Przybył więc do Lwowa i tu początkowo ciężko musiał walczyć z losem. Niestety bowiem nigdy nie myślał o starości, i nic nie odłożył na czarną godzinę, więc też nieraz cierpiał niedostatek. Znosił to jednak ze stoicznym spokojem i mawiał nieraz: „Dobrze mi tak! Głupstwa się robiło, więc teraz trzeba cierpieć. Ale jednego największego głupstwa nie mogę sobie darować, to jest, że się nie ożeniłem; wszystko byłoby inaczej“. W ostatnich latach polepszyła się jego pozycya, został bowiem reżyserem opery polskiej we Lwowie, miał więc spokojny kawałek chleba i z zapałem wziął się do pracy na tem trudnem stanowisku i położył na niem niemałe zasługi. Dla wielkich zalet umysłu i serca cieszył się zmarły powszechną sympatyą. Był to bowiem niezrównany towarzysz. Wesoły, wykształcony, dowcipny, potrafił godzinami przykuć do siebie słuchacza, kochał sztukę, a poglądy jego na nią były głębokie i oryginalne.

Powodem śmierci było nieostrożne zacięcie brzytwą nagniotka na nodze, z czego wywiązało się zakażenie krwi. Ratunek był możliwy przez odcięcie kawałka stopy, to też przyjaciele zaklinali chorego, aby się poddał tej operacyi, ale on nawet słyszeć o tem nie chciał i przez cztery miesiące leżał w łóżku, łudząc się nadzieją, że może silny organizm zwalczy chorobę. Niestety nadzieja zawiodła.

Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 4. po południu.

Z niedzieli. Nie złocista ale błotnista, nie radośna ale nieznośna i deszczowa jesień rozpoczyna już na dobre gospodarkę. Ubiegły tydzień miał jeszcze kilka dni słonecznych i ciepłych, ale chyba po to, by większy żal pozostawić po nich u przyjaciół pogody. Od soboty rozkaprysiło się niebo i wyręcza pachołków magistrackich, powołanych do skrapiania ulic. Nudno jakoś i nieznośnie wyglądał wczoraj Lwów, zalany od rogatki do rogatki błotem, sięgającem do kostek. Dorożki, pędząc galopem po ulicach, obrzucały niemiłosiernie plastrami błota przechodniów. Liczne orszaki ślubne spieszyły do kościołów, bo adwent za pięć tygodni przybędzie i zamknie na całe cztery niedziele drogę do ślubnego kobierca. Przedstawień rozmaitych było dużo; teatralne w gmachu skarbkowskim, w sali Strzelnicy miejskiej, w stowarzyszeniach rzemieślniczych „Gwiazda“ i „Skała“. Dalej cyrk, L'homme masqué, rozmaite zabawy „z tańcami“ wypełniały czas stroskanych niepogodą Lwowian.

Piękna uroczystość. Piszą nam z Podola:

Dnia 21 bm. odbyła się piękna uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół obrz. łac. w Byczkowcach, w parafii Chomiakówka. Kościół ten stanie na miejscu zburzonej karczmy, a pod której plac darował WP. Juliusz Zaremba Cielecki, właściciel Byczkowiec, Słobudki itd. Poświęcenia dokonał przew. ks. Stanisław Gromnicki, dziekan Czortkowski, a następnie przemówił z właściwą sobie wymową do licznie zgromadzonego ludu, sąsiednich dworów i kapłanów obu obrządków, które ze wszystkich stron z procesyami na tę uroczystość przybyły, a wytłómaczywszy znaczenie ceremonii, podniósł zasługę pp Cieleckich, którzy na miejscu zgorszenia, jakiem była karczma, stawiają dom Boży, gdzie Chwała Boża ku pożytkowi ludu głoszoną będzie i zaintonował na ich cześć Mnohaja lita!

Po skończonej uroczystości przyjmowali z prawdziwie staropolską gościnnością duchowieństwo, dwory a nawet bractwa państwo Cieleccy. Nie na tem atoli skończyła się ofiarność dla Chwały Bożej tych zacnych ludzi, gdyż po skończonej uczcie złożył p. Cielecki w ręce ks. dziekana akt formalny, w którym deklaruje się co roku 100 złr składać na utrzymanie kapłana w Słobudce — wobec tego słusznie wyraził się ks. dziekan, że ten jest dzień wielki i wspaniały — radujmy się i dziękujmy Panu, za wszystko co nam uczynił! Oby te czyny wzniosłe znalazły jak najwięcej naśladowców. *X. L. M.*

Ze świata aptekarskiego. Doroczne zgromadzenie gal. Towarzystwa aptekarskiego odbyło się w sobotę po południu pod przewodnictwem prezesa p. Gruszczyńskiego. Odczytane sprawozdanie wydziału wykazało następujące cyfry: fundusz emerytalny Towarzystwa wynosi 1654 złr., obrót kasowy wynosił 7561 zł., członków liczy Towarzystwo 189. Wydawano *Komentarz do Farmakopei*, z którego rozeszło się 228 egzemplarzy. Wydziałowi udzielono absolutoryum a następnie powzięto kilka uchwał, między innymi upoważniono wydział do sprzedaży własnej realności Towarzystwa.

Tego samego dnia rano odbyło się walne zgromadzenie gremium aptekarskiego i wybrano na niem prezesem gremialnym ponownie p. Piepesa, zastępcą p. Sklepińskiego, sekretarzem p. Ehrbara; do komisyi egzaminacyjnej pp. Gruszczyńskiego, Sklepińskiego i dra Ruckera; do kwalifikacyjnej pp. dra Zarzyckiego, Lachowicza, Sklepińskiego, Beisera i Wiewiórskiego ze Lwowa, Amirowicza ze Stanisławowa, Witosławskiego z Kołomyi, Nossa z Czortkowa i Kulaka z Brodów.

Nowy urząd telegraficzny otwartym zostanie w Czarnej koło Pilzna przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

P. Krzysztof Janowicz, znany przemysłowiec lwowski wydzierżawił nowowybudowany hotel „Bellevue“ przy ulicy Karola Ludwika.

Feldmarszałek porucznik Józef Watteck, właściciel 30go pułku piechoty i prezydent trybunału wojskowego, zmarł w sobotę w Wiedniu wskutek ataku sercowego. Śmierć zaskoczyła go na ulicy. Korpus oficerski lwowskiego garnizonu zamówił na dziś za duszę ś. p. Wattecka żałobne nabożeństwo, które odbyło się o godzinie 8mej rano w kościele OO. Jezuitów w obecności komenderującego hrab. Schulenburga, generalicyi, delegacyi oficerskich i żołnierzy wszystkich lwowskich pułków piechoty.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło adwokatowi w Komarnie dr. Franciszkowi Radlmesserowi na zmianę nazwiska rodowego na „Radlewski“.

Zygmunt Przybylski był przedmiotem gorącej owacyi, jaką mu urządziła publiczność warszawska na przedstawieniu „Wicka i Wacka,“ danem po raz 170 w przepełnionym teatrze w dniu 22 b. m. Po drugim akcie przywołany na scenę przeciągłemi oklaskami, otrzymał w darze p. Przybylski wieniec laurowy z bogatemi szarfami i kosztowny upominek.

VII zgromadzenie delegatów powiatowych kas chorych odbędzie się dnia 6 grudnia br. o godzinie 10 rano w sali obrad Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków (ul. Brajerowska 16).

Z Buczacza piszą nam: W tych dniach żegnało grono obywateli w lokalu Rady powiatowej wspólną ucztą tutejszego starostę p. Emila Schutta, który podczas swego 9-letniego urzędowania zapisał się głęboko w sercach ludności jako szczery opiekun i prawdziwy przyjaciel ludu. Wręczono p. Schuttowi prześlicznie wykonany adres w imieniu reprezentacyi powiatowej i naczelników gmin, dalej dyplomy obywatelstwa honorowego miast: Buczacza, Jazłowca i Monasterzysk, dyplom wdzięcznego uznania od całego nauczycielstwa powiatowego, od zarządu kuchni ludowej i szpitala izraelickiego, który pan starosta do życia powołał. Grono przyjaciół wręczyło mu podczas uczty puhar złoty z serdeczną dedykacyą.

Związek tkacki. Skonsolidowanie drobnego przemysłu tkackiego w Galicyi w jeden związek, któryby umożliwił rozwój tego przemysłu, jest myślą bardzo piękną, której każdy, komu dźwignięcie się ekonomiczne kraju naszego, nie jest obojętnem, przyklasnąć musi. Wczoraj o godzinie 4 po południu nastąpiło w sali wydziału krajowego ukonstytuowanie się tego związku. Obradom przewodniczył pan Biechoński. Do komitetu zarządzającego wybrano ks. kan. Szałaja z Korczyny, prof Sokołowskiego ze Lwowa, inżyniera Drzymuchowskiego z Krosna, ks. Reszytyłowicza z Glinian i Bazylego Pyptiuka z Łańcuta. Po wyczerpującej dyskusyi zatwierdzono regulamin związku, którego głównym celem jest dostarczanie spółkom narzędzi, warsztatów i przędzy, staranie się o dostawy dla wojska i rozmaitych zakładów publicznych, jednem słowem dążenie do podniesienia przemysłu tkackiego w kraju.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Nowym Targu i Skałacie na 53 posad nauczycielskich z terminem do 20 listopada, względnie 10 grudnia. — Lwowska dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Tołszczowie w powiecie lwowskim z poborami 370 zł. Termin do 9 listopada. — Przy sądach powiatowych w Buczaczu, Busku, Chodorowie, Cieszanowie, Glinianach, Gródku, Haliczu, Jarosławiu, Obertynie, Przemyślanach, Szczercu, Śniatynie, Tłumaczu, Uhnowie, Zabłotowie i Zborowie, są do obsadzenia posady prowadzących księgi gruntowe w X kl. rangi. Termin wnoszenia podań do dotyczących sądów kolegialnych, upływa z dniem 10 listopada. — Rada powiatowa w Dobromilu rozpisuje konkurs na posadę lustratora z poborami 800 zł. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę kierownika 6 kl. szkoły męskiej im. Mickiewicza z poborami 1.260 zł. Termin do 30 listopada.

Z Przemyśla piszą: Trzy rewizye domowe przeprowadziła onegdaj tutejsza policya z polecenia sądu a to: u Antoniego Wyskla, murarza, u Antoniego Witeka i u Witolda Regera, redaktora tutejszego *Kuryera*. Szukano jakichś papierów, druków i odezw. Mamy więc tu do czynienia z rewizyą skierowaną przeciw socyalnej demokracyi i radykalnej partyi ruskiej.

Rozruchy wywołane w różnych miejscowościach na Węgrzech agitacyą przedwyborczą przybierają coraz groźniejsze rozmiary. W Erdötöz zastrzelono 16-letnią dziewczynę, zaś 30 osób raniono tak ciężko, że kilkanaście z nich nazajutrz umarło. Pijany tłum chciał zburzyć koszary żandarmów, dopiero wojsko zdołało tłumy rozpędzić. Zaprowadzono tam rodzaj stanu oblężenia. Po godzinie 5 popołudniu nie wolno nikomu pokazać się na ulicy, zaś o godzinie 8ej muszą wszystkie światła być pogaszone. W miejscowości Lentschan obrzucił tłum kandydata Engelmayera kamieniami, przyczem on i wiele osób odniosło ciężkie rany. Naczelnik powiatu zawezwał pomocy wojska, które położyło koniec wybrykom tłumu. Aresztowano tam kilkunastu wichrzycieli.

W komitacie Borsod zastrzelono tamtejszego sędziego Kovacsa i jego żonę.

W górnych Węgrzech jest sytuacya również bardzo groźna, z wielu miejscowości nadchodzą telegraficznie prośby o posiłki wojskowe, tak, że węgierskie władze wojskowe musiały zażądać pomocy z Wiednia, wskutek czego odesłano już z Austryi parę pułków kawaleryi do Węgier.

Zamknięcie stulecia. Z Rzymu piszą:

Hr. Acquadorni z Bolonii powziął wielką myśl którą wyjawił Ojcu św. i uzyskał Jego aprobatę. Proponuje on, aby katolicy zamknęli solennie wiek XIX-ty wielką uroczystością obchodu 20 go stulecia od Narodzenia Chrystusa, manifestacyą religijną i zarazem papieską. W tym celu ma się zawiązać komitet międzynarodowy, aby zwołać katolików do tego wielkiego obchodu wiary. Papież chciałby, aby obchód ten był wstępem do ery pokoju i złączenia się wiar. Pomysł hrabiego Acquadorniego zaczerpnięty został z encykliki papieskiej „Praeclara“ z dnia 24 czerwca 1894 r.

Z krakowskiej szkoły sztuk pięknych Julian Fałat od czasu nominacyi na dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych stara się dla tej instytucyi zdobyć najlepsze siły malarskie. Właśnie świeżo został zamianowany profesorem rysunków twórca „Wygnańców“ Jacek Malczewski. Dotychczasowy profesor tego przedmiotu Leon Wyczółkowski objął klasę malarstwa, wskutek rezygnacyi dotychczasowego profesora malarstwa Leopolda Loefflera. Ustępujący Leopold Loeffler był jednym z najbardziej utalentowanych malarzy polskich i zarazem znakomitym nauczycielem szkoły sztuk pięknych. Jeden z najpiękniejszych jego obrazów przedstawiający śmierć Czarnieckiego doczekał się wielkiej popularności i odbity w nieskończonej liczbie oleodruków, stanowi ozdobę wielu salonów.

Stosowanie hypnotyzmu w leczeniu morskiej choroby. Przyczyny choroby morskiej nie są jeszcze dokładnie znane, to też jej terapia jest nader trudną. Według dotychczasowej hypotezy, chorobę morską powoduje uczucie ciągłego braku równowagi; jeżeliby zaś szukać przyczyn fizyologicznych tego uczucia, to główną rolę grają tu półkoliste kanały wewnątrz ucha. Kanały te wypełnia ciecz, która podczas kołysania się okrętu przelewa się z jednej strony na drugą i to jest pierwszym impulsem do rozwoju tej przykrej choroby. Niedawno miał w paryskiem „Société de psychologie et d'hypnologie“ pewien hypnolog wykład o morskiej chorobie w którym podał bardzo pomyślne wyniki stosowania hypnotyzmu w chorobie morskiej. Osoby, które wnet po wstąpieniu na pokład zaczęły dostawać objawów morskiej choroby, pogrążano w sen hypnotyczny, połączony z suggestyą, co działało tak skutecznie, że pacyenci przychodzili w bardzo krótkim czasie do zdrowia bez cierpień i znosili długie podróże nawet przy burzliwem morzu.

Rzadkie zjawisko obserwowano w Cisnie (pow. Lisko) dnia 22 bm. O godzinie 7 wieczorem zaczerwieniło się nagle niebo na zachodzie, jakby od zorzy a po małej chwili zaczęło się błyskać i to tak silnie jakby to było wpośród lata. Wnet też lunął deszcz i rozpasała się burza letnia w całem tego słowa znaczeniu. Po godzinie takich przewrotów niebo wypogodziło się zupełnie i księżyc w pełni wypłynął na niebo, na którem nie było ani chmurki.

Samobójstwo. Eleazar Weinbaum, 26 letni słuchacz praw, zamieszkały przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 60, powiesił się wczoraj na rurze od pieca. Powodem rozpaczliwego kroku miała być nieuleczalna choroba.

Anegdota o napiwku. Przed wiekami pusto było na rosyjskiej ziemi. Gdzie okiem rzucić, wszędzie jeno drzemiące bory, a wśród nich zdradne trzęsawiska. Bożek Światowid długo przechadzał się po tem pustkowiu, zwracał się czasami do podążającego za nim bożka Dażdżboga i wymawiał: „Pusto! pusto! poczem marszczył brwi, a wreszcie dwa razy nogą tupnął o ziemię. I rozwarła się ziemia z hukiem piorunowym i z czeluści jej wyszło dwoje istot ludzkich. Szerokie ich nosy, grube wargi, wystające kości policzkowe, u jednej broda łopata, u drugiej pierś tak wyniosła, że siąść na niej można, tamta pierwsza w kaftanie bez rękawów, a w czerwonej koszuli przepasanej łykiem, ta zaś druga w sarafanie i kokoszniku. Ślepy by poznał od razu, że to rosyjski mużyk i jego podwika. Stanęli przed bożkiem, i zaraz zaczęli przed nim bić pokłony do ziemi. A bożek rzekł łaskawie: „Żyjcie i rozmnażajcie się! to cała wasza ziemia“. Lecz mużyk zdjął czapkę i długo ją w rękach obracał, potem się w głowę poskrobał, wreszcie zaczął przestępować z nogi na nogę. „Cóż jeszcze?“ spytał bożek nieco niecierpliwym głosem. A chłop tedy dłoń wyciągnął i rzecze: „Proszu waszej miłości na czajok“. Stąd poszło, że wschodni Słowianin nawet wtedy prosi o napiwek, gdy mu się okazuje wielkie dobrodziejstwo, bo trzeba tu dodać, że jak u nas się mówi: „proszę na piwo“ albo „proszę na kieliszek wódeczki“, tak w Rosyi się mówi „proszę na herbatkę (na czajok)“.

Zmarli. W Brzozowie Antonina z Nowakowskowskich Halamowa, wdowa po aptekarzu w 54 r. życia. — W Tarnopolu Marya Trzciniecka, wdowa po b. prezydencie bukowińskiej dyrekcyi skarbu

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R., w poł. +10 R. Bar. 766. Nieruchomy. Deszcz.

Anielskie.

— Rozmawiałem z panną Emilią; powiadam ci, ma coś anielskiego w sobie.

— Tak, ale za to nic ziemskiego: nie ma ani grosza.

Ze zrzędzeń starego zrzędy.

Każda niewiasta pragnie mieć małą nóżkę, ale żyć na wielkiej stopie.

To, co na scenie nazywa się prawdą, w życiu jest najczęściej komedyą.

Ludzie najczęściej zamykają *oczy* na to, o czem ani *słuchać* nie chcą.

Nie ci pochlebcy są niebezpieczni, którzy przypisują nam zalety, lecz ci, którzy zaprzeczają naszym wadom.

Kobieta, to dodawanie kłopotów, odejmowanie z pugilaresu, mnożenie wydatków i dzielenie złych humorów.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz trzeci „Niewierna“, komedya w 3 aktach Roberta Bracco, przekład Jana Kasprowicza, z panią Stachowiczową w tytułowej roli. Jutro we wtorek po raz pierwszy „Sprzedana narzeczona“ (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany, z repertuaru „Narodnego Divadla“ w Pradze i opery nadwornej w Wiedniu, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Bohussówny, Skalskiej, Radwan, Jerzyny, Orzelskiego, Boguckiego i Kiczmana w głównych partyach. Nowe kostyumy i nowe dekoracye. We środę po raz drugi „Sprzedana narzeczona“. We czwartek po raz trzeci „Sprzedana narzeczona“. W piątek po raz pierwszy „Miliony“ (Grande Fortune), komedya w 3 aktach Henryka Meilhaca z panią Stachowiczową w tytułowej roli. W sobotę po południu o godz. 3-ciej przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Majster i czeladnik“, komedya w 2 aktach J. Korzeniowskiego, oraz „Paziowie królowej Marysieńki“. W Przemyślu (w sali „Sokoła“) „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa z p Żelazowskim w roli tytułowej.

Libretto do „Sprzedanej narzeczonej“ wyszło nakładem księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta z druku.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Ludno było w teatrze przez sobotę i niedzielę.

Sobotnie popołudniowe przedstawienia tak dalece przypadły do smaku lwowskiej publiczności, że zawsze tłumnie są odwiedzane. I nietylko młodzież szkolna uczęszcza na nie — mnóstwo osób z różnych sfer zakupuje bilety na pierwszorzędne miejsca. Niesłychanie niskie ceny, niższe od popołudniowych niedzielnych, przeważnie przyczyniają się do tak licznej frekwencyi i jest to niezawodnie dowód, że zarówno przystępne ceny, jak dobry repertuar i doskonała gra artystów, stanowią warunek powodzenia teatru.

Przy zapełnionym tedy teatrze dawano w sobotę po południu „Zbójców“. Nie możemy powiedzieć aby to była odpowiednia sztuka dla młodzieży szkolnej. I w ogóle czasby już był wysłać tych „Zbójców“ na wieczną pokutę do biblioteki teatralnej i dla jedynego popisu aktorskiego w roli zwyrodniałego człowieka, nie apoteozować łotrów i nie zamącać czystych i młodych dusz chorobliwemi aspiracyami, dla których ostatni rozdział znajduje się w kryminale...

Wieczorem w sobotę „Piękna Helena“ także dość liczną zgromadziła publiczność, która się doskonale ubawiła pełną humoru grą pp. Myszkowskiego, Boguckiego, Kiczmana, Lelewicza i Swaryczewskiego, oraz pięknym śpiewem p. Orzelskiego i pani Radwan.

W niedzielę po południu powtórzono dość dawno już nie grany wodewil: „Biedna dziewczyna,“ a wieczorem licznie znowu zebrana publiczność oklaskiwała rzetelnie awanturnicze i romantyczne dzieje „Barona cygańskiego,“ który z operetek Straussa stał się najpopularniejszym we Lwowie i największego doznał powodzenia. Pani Radwan i p. Myszkowski zarówno popołudniu jak i wieczór w niedzielę bawili niezmordowanie słuchaczy, którzy też serdecznie przy otwartej scenie oklaskiwali te najsympatyczniejsze i najlepsze siły naszej operetki.

Iks Ypsylon.

* **„Podręcznik dla stowarzyszeń udziałowych“** ułożyli: Narcyz Ulmer (sekretarz Związku stow. zar i gosp.) i Jakób Nawrocki (buchhalter Spółki wydawniczej). Jest to dzieło obejmujące 33 arkuszy druku a traktujące o tem wszystkiem, co tylko może obchodzić ludzi, mających jakąkolwiek styczność ze stowarzyszeniami kredytowemi, wytwórczemi, handlowemi i t. p. W słowie wstępnem mieści się pogląd na działalność stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we wszystkich trzech dzielnicach Polski i wykaz polskich autorów, którzy na tem polu pracowali; — w części teoretycznej znajdujemy wskazówki pod względem zakładania stowarzyszeń udziałowych różnego typu, o prowadzeniu w nich rachunkowości, o ustroju wewnętrznym, o kontroli i nadzorze, o rozwiązaniu, likwidacyi i konkursie, do czego dołączone są wszystkie ustawy, dotyczące stowarzyszeń, rozporządzenia ministeryalne i objaśnienia do nich; wreszcie w części praktycznej pomieszczone wzorowe statuty dla rozmaitego rodzaju stowarzyszeń, regulamina i instrukcye służbowe, wzory druków i ksiąg, używanych w stowarzyszeniach, statut Związku i postanowienia zasadnicze dla „Zastępstw Banku krajowego.“ — Cena nader przystępna i wydanie gustowne są niemałemi zaletami dzieła, które każdemu śmiało zalecić możemy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 października.

(Z.) Troski prolongacyjne zajmują już głównie giełdę. Teraźniejsza prolongata pójdzie jak się zdaje dość trudno, gdyż gotówka wszędzie jest bardzo droga. W ogóle giełdy są teraz w trudnem położeniu, a nad całą sytuacyą dominuje niepewność, jak wypadnie wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jeżeliby zwyciężyła partya srebra, tj. demokraci, i mennice amerykańskie otwarte zostały, w takim razie nastałaby formalna rewolucya w stosunkach monetarnych nietylko Ameryki, ale także Europy, jeżeli zaś zwyciężą republikanie, tj. zwolennicy złota, wówczas zachodzi obawa, że odpływ złota z Europy do Ameryki przybierze jeszcze większe rozmiary. Europejscy bowiem właściciele walorów amerykańskich zatrzymają je i nie będą ich sprzedawali, gdyż spokojni będą o swoje procenta, zatem z Ameryki do Europy nie przypłyną pieniądze za te papiery, a za to Europa będzie musiała płacić Ameryce złotem za zboże, bawełnę itp. Pokazuje się, że nawet 4-procentowa stopa w Londynie nie jest dostateczną klapą bezpieczeństwa, gdyż wczoraj ubyło znów złota z Londynu za 108.000 funtów szterlingów. Pewną pociechę dla naszych spekulantów stanowi to tylko, że bilans handlowy naszej monarchii zaczyna się polepszać, przez co rosną szanse ukończenia regulacyi waluty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·25, węgierskie 404·50, Anglobanki 154·25, Uniony 293·—, Bankvereiny 259·75, Länderbanki 247·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 276·—, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·15, austryacka złota 121·85, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·45, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·66, 20-frankówka 9·53½, marki 11·76, ruble 1·27¾.

Wiedeń 24 paździer. Spirytus 15·30—15·50.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 24 października. Kursa znowu się podwyższyły. Pszenica na jesień 8·30 do 8·35, pszenica na wiosnę 8.45 do 8·46, żyto na jesień 7·02 do 7·07, żyto na wiosnę 8·30 do 8·35, owies na jesień 6·10 do 6.15, owies na wiosnę 6·38, rzepak na styczeń-luty 12.80 do 12·90.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 października. Poseł Wildauer rażony został wczoraj w południe apopleksyą w gmachu parlamentu podczas posiedzenia komisyjnego. Stan chorego jest groźny.

Temeszwar 26 października. Minister obrony krajowej br. Fajervary wygłosił wczoraj przed wyborcami tutejszymi mowę programową, w której poruszył także kwestyę odnowienia ugody między Austryą a Węgrami i rzekł, że z wielkomocarstwowego stanowiska, jakie zajmuje wspólna monarchia, Węgry bez wątpienia większy mają pożytek, aniżeli gdyby były zdane na własne siły. Fałszywi prorocy chcą przez rozgłaszanie fałszywych teoryi powaśnić Węgry z Austryą. Mówca zwraca tylko na to uwagę, że gdyby ugoda nie była korzystną dla Węgier, to ani Deak, ani Andrassy nie byliby zawsze tak gorąco jej bronili. Dla tego też obowiązkiem patryotycznym każdego Węgra obstawać niewzruszenie przy tym stosunku prawnopaństwowym, któremu Węgry tyle zawdzięczają. Rozpoczęcie wypłat w monecie brzęczącej, które jak mówca ma nadzieję, niebawem nastąpi, tudzież ukończenie regulacyi waluty, będzie znacznym krokiem naprzód na polu finansowym.

W dalszym toku wykazywał minister, że Węgry, chociaż kosztem wielu ofiar, umożliwiły to, iż siła zbrojna monarchii pod mądrem kierownictwem Monarchy została tak zorganizowana, a znaczenie monarchii a w jej obrębie także Węgier tak wzrosło, iż każdy obywatel może czuć się bezpiecznym wobec wszystkich ewentualności. Musimy jednak bacznem okiem śledzić wysiłki czynione na tem polu za granicą, a świętym obowiązkiem sfer kierujących jest zawczasu stosowne propozycye czynić władzy prawodawczej, oczywiście uwzględniając przytem stosunki kraju. Mówca przekonany jest, że naród wytrwa na dotychczasowej drodze i zawsze sympatycznie obserwować będzie działalność armii, boć przecie to jego własna krew, jego właśni synowie. Mówca zapewnia, że wbrew wszelkim oszczerstwom i zaczepkom, rząd nigdy nie zgodziłby się na takie uregulowanie kwestyi odnowienia ugody, któreby bezwarunkowo nie odpowiadało interesom Węgier. Ugoda ta musi uwzględniać w równej mierze interesa obu połów monarchii. Mowę swą zakończył br. Fejervary wezwaniem obecnych, aby wznieśli razem z nim okrzyk: „Z Bogiem dla króla i ojczyzny“. — Okrzyk ten powtórzono z zapałem.

Peszt 26 października. Wczoraj położono uroczyście ostatni kamień nowowzniesionego gmachu Muzeum przemysłu artystycznego w obecności króla, ministrów Banffy'ego, Wlasicza, Daniela Erdelyi'ego, Lukacsa, Daranyi'ego i wielu dostojników.

Wiedeń 26 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa prezes gabinetu hr. Badeni przedłożył projekt ustawy, ustanawiającej starszych komisarzy powiatowych przy starostwach. Ustawę odesłano do komisyi budżetowej.

P. Pacak wniósł interpelacyę w sprawie szkodliwej działalności karteli fabrykantów cukru, po czem przystąpiono do dalszej debaty nad ustawą o swojszczyźnie.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 października. J. K. W. G. hr. d'Eu, J. C gnereaumont z Paryża. W. hr. Komorowska z Chorobrowa. A. Garapich z Zagórza. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. St. Starowiejski z Ustrobny. K. Odrzywolski i T. Boczkowski ze Schodnicy. A. hr. Łoś z Wiednia. K. Wiszniewski z Dobrzan. J. hr. Badeni z Podsadek. F. hr. Broel-Plater z Warszawy. F. Dembowski z Ropicy ruskiej. Dr. B. Skórczewski, dr. W. Kinder, Z. Resch i J. Wojnarowski z Krakowa. Dr. Radomski z Jasła. A. z Ziemblic Bognez i J. Jędrzejowicz z Przemyśla. E. Krzeczkowski z Skołyszyna. W. Süsser z Opawy F. br. Oppenheimer, H. Coith i F. Ungar z Wiednia K. Niesen z Stryja. O. Glaser z Galanestu. L. Kriser z Wygody. E. Szott z Ropienki. Dr. J. Hahn z Düsseldorfu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 października. Fr. Fleszar z Łańcuta. D. A. Grudziński z Krakowa. J. Soroko z Radziwiłłowa. W. Grumbach i J. Kolinek z Wiednia. W. Ostermaier z Bodenbach. J. H. Geschwind z Truskawca. J. Jaratowski z Wiednia. A. Strzelecki z Kukizowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 26 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 216·50 do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288 — do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.90 do 100.60. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.—. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.20 do 97.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

21)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

Przybywszy tam, usiadła. U stóp jej roztaczał się las, jak szarzejący ocean, po którym ślizgały się olbrzymie cienie. Po chwili słońce wynurzyło się z za krwawych obłoczków i objęło płomieniem cały krajobraz. I w duszy Reginy zrobiło się jasno; czuła, że i dla niej dzień zaświtał. Po za lasem widniały chaty, rozrzucone wśród zaczynającej zielenieć doliny, a w dali na wzgórzu rysowała się wspaniała pinia (sosna włoska) ze swemi rozłożystemi konary. Widok tego drzewa nasuwał jej myśl o Włoszech, a pragnienie ujrzenia owej uroczej krainy objawiło się gorącemi łzami, z któremi zmieszały się łzy, wywołane wyrzutami sumienia, co jej szeptało: jak mogła, chociażby pod wrażeniem błogości, wywołanej oddechem wiosny, zapomnieć o swoim smutku?

— Co ci jest? — zapytał Stefan, stanąwszy nagle przed nią.

Szanując jej zamyślenie, szedł z daleka, postanowiwszy jednak rozmówić się z nią stanowczo, a nie będąc pewnym, jak przyjmie jego wyznanie, byłby się może zawahał w swem postanowieniu, gdyby nie widok łez, spływających z jej pięknych oczu.

Siadł u stóp swej ukochanej na korzeniu drzewnym, wijącym się wężowato po powierzchni ziemi i, pochwyciwszy jej rączki, podniósł wzrok pytający, z wyrazem takiej tkliwości i tak bezgranicznego uczucia, że w tej chwili zrozumiała, o czem chce z nią mówić; pragnąc wyjaśnić powód swego niewytłómaczonego wzruszenia, podała mu list, trzymany od pewnej już chwili w ręku.

— Otrzymałam go wczoraj, — rzekła — i czytałam po raz drugi... Pani Harris wyjeżdża w przyszłym tygodniu i żąda odpowiedzi.

— I to ma być jedyny powód twego tak silnego wzruszenia? — W każdym razie, spodziewam się, że nie dasz odpowiedzi, przed zasięgnięciem mojej rady? Wszak mam do tego prawo, Regino?

— Tak, większe niż ktokolwiekbądź inny, gdyż moja matka pokładała ufność w twojem zdaniu.

— A więc niech ci się zdaje, że jest przy nas, że cię słyszy... Szanując żałobę twego serca, którą w zupełności podzielam, byłbym czekał; ale chcą cię porwać i to mnie zmusza do mówienia... Regino, kocham cię. Niepodobna, żebyś o tem oddawna nie wiedziała.

Jego błagalne spojrzenie, zamiast odpowiedzi, którą pragnął wyczytać najprzód z jej oczu, spotkało uparcie spuszczone powieki.

— Regino, czy chcesz zostać moją żoną?

— Czy twoi rodzice upoważnili cię do tego pytania? — rzekła patrząc mu w oczy badawczo.

W pierwszej chwili walczyła ze wzruszeniem, jakiego doznaje każda dziewczyna, usłyszawszy poraz pierwszy wyznanie miłości, bez względu od kogo ono pochodzi; ale, przypomniawszy sobie, jak przed niedawnym czasem matka Stefana pewnemi przypuszczeniami dotknęła ją w jej dumie i delikatności, natychmiast odzyskała przytomność umysłu, której o mało nie postradała. Z tajoną radością mówiła sobie, że ma doskonałe powody do powiedzenia: nie, i do zachowania swej wolności.

— Przed oznajmieniem im o mojem postanowieniu, na którego zachwianie nic wpłynąć nie może, chciałem usłyszeć od ciebie chociażby słówko nadziei, — rzekł otwarcie Stefan; — zresztą, jak możesz przewidywać, chociażby najmniejszą przeszkodę z tej strony?... Czyż cię, już teraz nawet nie uważają za córkę?

Regina potrząsnęła głową; była przekonaną i nie bez powodu, że przyzwolenie starych Loyselów na ten związek było trudniejszem do wywalczenia, niż się Stefanowi zdawało.

— Czy masz co do tego jakie wątpliwości?...

— Wątpię o sobie. Twoje wyznanie mnie wzrusza, ale przyjąć je... teraz...

— Ah! kochasz innego, — przerwał Stefan z boleścią. — U pani Harris spotkałaś kogoś, co ci się podoba, niejakiego pana Cerdon...

Regina wzruszyła ramionami:

— Kto ci o nim mówił?... Zapewne Fryderyk. Wiem, że go nie cierpi, gdyż znieść nie może jego salonowej wyższości. Ależ przez Bóg żywy, cóż taki margrabia de Cerdon może mieć do powiedzenia takiej, jak ja, biednej dziewczynie?

— Nie wiem, — rzekł Stefan, bardziej niż kiedykolwiek dotknięty do żywego zazdrością: — mówił ci wiele rzeczy na muzykalnych wieczorkach, na których się i Fryderyk znajdował.

— Cóż to za papla z tego pana Buisson! A więc tak! lubił słuchać mego śpiewu; czy to zbrodnia?

— Rumienisz się, Regino.

— Mówił mi wiele grzeczności, i to także prawda; ale mówi je wszystkim, gdyż to jego specyalność. Z początku takiemi względami otaczał panią Harris, i tak się starał jej podobać, że mogła przypuszczać, iż się w niej zakochał; następnie nie odstępował Gracyi, która go musiała ostrzedz, iż jest narzeczoną; teraz zaś obie z Gracyą sądzimy, że od początku myślał tylko o Lily, lubiącej z nim walcować. Bardzo być może, że się jeszcze mylimy. Jest to wielkie nicpotem; mówią nawet o jakiejś tancerce, na którą traci majątek... Zresztą, mniejsza o to, ponieważ wyjeżdżamy, nie zobaczymy go więcej, nie będzie więc niebezpiecznym dla nikogo.

— Jedziesz?... Widać jak wiele wagi przywiązujesz do mojej prośby!

— Nie przybieraj takiej nieszczęśliwej miny. Gdy na mnie patrzysz w ten sposób, czuję, że jestem niewdzięczna...

— Regino! jeśli ci pozwolę wyjechać, jesteś dla mnie stracona! Nie pojedziesz..., nie masz prawa tego uczynić... Twoja matka nigdyby się nie była zgodziła na twój wyjazd — dodał biedny chłopiec, sądząc, że przypomnienie woli matki będzie potężniejszem, niż wszelkie dowodzenia.

— Moja matka powierzyła mnie pani Harris; pragnęła mnie widzieć w jej domu nauczycielką. Tam, udzielając tego, co umiem, zapracuję na swoje utrzymanie i ocalę swoją godność.

— Godność?... powiedz raczej dumę! Lepiej słuchaj swego serca; czy ono ci nic nie mówi?

— Moje serce mi mówi, żebym cię kochała tak, jak cię kocha Cecylia...

Poruszył się z bolesnem zniecierpliwieniem, i jednocześnie łzy spłynęły mu po twarzy; te łzy więcej zabolały Reginę, niż wszystkie jego słowa. Pochyliła nagle w obie rączki głowę Stefana i pocałowała go w sposób, w jaki istotnie pocałowałaby go Cecylia.

Drgnął, zbladł śmiertelnie i zerwał się z z miejsca. Ten dowód serdecznego, ale spokojnego i czysto siostrzanego przywiązania, dotkliwie go upokorzył, dając mu miarę istotnych dla niego uczuć Reginy.

— Kiedy tak, to może i lepiej, że jedziesz — rzekł głucho, drżącym głosem. — Już teraz nie moglibyśmy, jak dawniej, żyć obok siebie.

— Jeszcze masz żal do mnie! — zawołała Regina, uderzona wyrazem cierpienia, malującym się na jego twarzy, zaniepokojona jak dziecko, nierozumiejące doniosłości złego postępku, jaki mu wyrzucają.

Nie odrzekłszy ani słowa, Stefan zaczął wązką ścieżką schodzić ze wzgórza d'Aspremont.

Szła za nim bardzo wzruszona, lecz z silniejszem niż kiedykolwiek postanowieniem pamiętania o przymówkach pani Loysel, co zresztą odpowiadało jej własnym chęciom.

Powtarzając sobie, że byłaby występną, gdyby wprowadzała niezgodę w dom, do którego ją przyjęto, i popychała do walki syna przeciw rodzicom, Regina ulegała tylko pobudkom czysto osobistym; ten rodzaj okłamywania samych siebie często się spotyka u najuczciwszych ludzi.

Chociaż Stefan szedł bardzo szybko, zdołała go w końcu dogonić.

— Czekaj! — rzekła, kładąc rękę na jego ramieniu: — chciałam ci jeszcze powiedzieć, że przecież nie na zawsze wyjeżdżam. Pani Harris pragnie na przyszłą zimę powrócić do Ameryki. Zobaczymy się więc jeszcze i może wtedy będę wiedziała, czy cię kocham tak, jak żona powinna kochać męża, to jest, żeby mogła dlań poświęcić wszystko...

— Regino! — zawołał ktoś w pewnem oddaleniu.

W gęstwinie, w którą się zapuścili, o kilka kroków nie można było dojrzeć nikogo.

— To głos Cecylii — rzekł Stefan.

— Regino! Regino! — dało się słyszeć wołanie Gracyi i Lily.

— Mój Boże! — zawołał Stefan. — Przyjechały cię zabrać!

Zatrzymał się nagle, i przerażony myślą, że zaledwie chwil kilka będą z sobą razem, oszołomiony dowodami przyjaźnego uczucia, jakie mu mimo odmowy okazała, stracił głowę i gwałtownie chwycił ją w ramiona.

— Dobrze, będę czekał — rzekł — dziś jednak pozwól mi oddać ci twój całus.. pierwszy, może ostatni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia par. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża.) Zarządca W. Hodak.